Nr. 114. Lwów — Piątek dnia 19 Maja. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h; w Niemczech 3 „ — „; w innych Państwach 4 „ — „.

Dziś: św. Piotra Celest. Joba Cierpl. Jutro: św. Bernarda S. Znak ś. Krzyża

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 23, Zachód „ „ 7 m. 32. Długość dnia godzin 15 min. 9. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Ulgi dla „dziewięciu gubernij".

Północna agencya telegraficzna, instytucya półurzędowa w Rosyi, zapowiedziała ukaz carski o ulgach dla „osób polskiego pochodzenia w dziewięciu guberniach", to znaczy w trzech litewskich (wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej), trzech czarno i biało ruskich (mińskiej, witebskiej i mohylewskiej), wreszcie w trzech małoruskich (wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej). Wedle naszej nomenklatury, cały ten olbrzymi obszar tworzy „kraje zabrane". Ulgi są następujące:

Gdzie w gminach wiejskich i miastach jest polska większość, tam wykłady religii katolickiej w szkołach elementarnych i średnich będą się odbywały po polsku i sam ten język może być przedmiotem nauki. — Marszałkowie powiatowi i gubernialni szlachty, którzy po roku 63-cim byli mianowani przez rząd prawie zawsze tylko z pomiędzy Rosyan, będą odtąd wybierani przez miejscową szlachtę, a tylko zatwierdzani przez rząd, jak jest w całej Rosyi. Ma to znaczenie nie dla samej jeno szlachty, lecz także dla całego ogółu mieszkańców, bo według ustaw, marszałkowie przewodniczą w komisyach asenterunkowych, pomiarowych, w gubernialnych zjazdach ziemskich, są opiekunami wdów i sierót, w ogóle zaś orędownikami przed rządem wszelkich miejscowych potrzeb. — Wreszcie „osoby polskiego pochodzenia" będą odtąd mogły nabywać na własność ziemię od takich samych osób, wszelako nie od Rosyan i nie od Niemców, dzierżawić zaś będą mogły każdą. Dla chłopów „polskiego pochodzenia" ulga jest jeszcze większa, mianowicie, będą oni mogli kupować każdą zgoła ziemię, jednakże tyle jej tylko, aby cała ich posiadłość, razem z tymi morgami, które już oni posiadają, wynosiła nie więcej, jak 60 dziesięcin, czyli mniej więcej 100 morgów. Taka ulga już im była zrobiona w parę lat po wstąpieniu na tron cara Mikołaja II, ale chłopi polscy i litewscy tak się namiętnie rzucili do nabywania ziemi, że natychmiast zaczęto im robić różne administracyjne trudności, coraz większe, lecz gdy wszystkie nie pomogły, w r. 1901-ym cofnięto tę ulgę.

Historya usiłowań, dążących do wywłaszczenia Polaków z ziemi w „dziewięciu guberniach" jest bardzo ciekawa. Podczas ostatniego powstania rząd orzekł, że trzeba dążyć do „osłabienia, a nawet zupełnego wytępienia polskiej własności ziemskiej, a to z powodu niebezpieczeństwa, jakie dla państwa stanowi żywioł polski". Z początku więc po prostu konfiskowano ziemię za byle co, a nawet zgoła za nic, ale tak mogło być podczas samego powstania, gdy zaś ono wygasło, konfiskaty musiały ustać. Wówczas poczęto wydawać coraz ostrzejsze ukazy o prawie osób polskiego pochodzenia do posiadania ziemi. Zasadniczy ukaz głosił, że Polak mógł tylko odziedziczyć ziemię po rodzicach lub krewnych w prostej linii, nabyć zaś jej za pieniądze, otrzymać w zamian za inną własność, albo jako darowiznę nie mógł za obrębem miejskich rogatek. Jeżeli jakiś folwark dostał się w spadku dalekiemu krewnemu, to on musiał go sprzedać Rosyaninowi, albo Niemcowi. Również taka sprzedaż była obowiązkowa, jeżeli folwark dostał się w spadku kilku krewnym różnego stopnia. Polacy poczęli nabywać ziemię na imię znajomych Rosyan, którym oczywiście za to płacili, żeby zaś ci Rosyanie nie mogli tej ziemi zagarnąć, brali od nich skrypta dłużne i sami figurowali jako dzierżawcy na długi szereg lat. Po wykryciu każdego takiego wypadku surowo karano za obejście ustawy, a w końcu orzeczono ukazem, że Polak może zawierać kontrakty dzierżawne najdłużej na lat 12, Rosyan zaś i Niemców zobowiązano, że jeżeli otrzymają w darowiznie ziemię skonfiskowaną Polakowi, albo ją kupią od niego przy finansowej pomocy rządu, to nie mają prawa wydzierżawić jej Polakowi. Potem jeszcze zaostrzono ten warunek orzeczeniem, iż taki Rosyanin nie ma prawa trzymać polskich oficyalistów. Jednocześnie dawano czynownikom różne przywileje i pieniężne zasiłki na kupowanie ziemi polskiej.

Pomimo tego w r. 1876-ym pisał w raporcie p. Rudczenko, wysłany z Petersburga na rewizyę, że „przedsięwzięte przez rząd środki, mające zachęcić Rosyan do kupowania ziemi w guberniach zachodnich, nadane im ulgi podatkowe, liczne przywileje, a nawet ofiary ze strony skarbu wywarły mały wpływ na zmianę składu właścicieli ziemi". Jeneralny gubernator kijowski Bezak napisał w memoryale swym do rządu: „Daremna liczyć na to, że Polacy będą dobrowolnie sprzedawali ziemię Rosyanom; trzymają się oni jej z wytężeniem wszystkich sił, dlatego otwarcie głoszę, że jedynie racyonalnym środkiem wyparcia z tutejszej ziemi rosyjskiej wrogów państwa, Polaków, jest konfiskata, albo też przymusowe wywłaszczenie". Jednak taki środek uznano w Petersburgu za zbyt radykalny, więc tylko postanowiono zachęcić obywateli rosyjskich, już nie czynowników, do nabywania ziemi i w tym celu wyasygnowano ze skarbu milion rubli na bezprocentowe pożyczki dla nich. W pierwszej chwili to poskutkowało, ale tylko pozornie. Prawi Rosyanie nie chcieli korzystać z takich ułatwień; zjawili się spekulanci, którzy za rządowe pieniądze kupowali wieś, zaraz sprzedawali z wolnej ręki inwentarz, lasy, nawet budynki na materyał, a potem znikali, rząd zaś brał za swój dług zdewastowany folwark. Po kilku więc latach przestano w ten sposób zachęcać Rosyan do nabywania ziemi, natomiast rozszerzono działalność banku szlacheckiego na „dziewięć gubernij". Ten bank, będący instytucyą rządową, dawał pożyczki na ziemię do wysokości 90% jej wartości, ale rozciągał nadzór nad zadłużonym folwarkiem, dawał zaś te pożyczki Rosyanom i Niemcom. Skutek był, ale bardzo mały. Głównie korzystali z takiego ułatwienia czynownicy, zmuszeni mieszkać na wsi, a więc marszałkowie szlachty, sędziowie pokoju, naczelnicy powiatów i t. p. Rosyanizacya ziemi nie postępowała. Zrobiono więc jeszcze jedno: bank włościański, instytucyę również rządową, wprowadzono w dziewięciu guberniach i polecono jej kolonizować kraj rosyjskimi chłopami, którym pożyczki na kupno ziemi dawano do wysokości 90% jej wartości. Działalność obu tych banków oczywiście jakaś była, lecz nie zadawalała rządu. W r. 1902-gim w raporcie jeneralnego gubernatora Trockiego powiedziano: „Spekulacya wzrosła w ostatnich czasach do rozmiarów wprost nieprawdopodobnych i sztucznie podniosła cenę ziemi. Majątki, które zostały w polskich rękach, są najlepiej zagospodarowane, ponieważ Polacy są doświadczonymi rolnikami i do swego zawodu przygotowują się teoretycznie". Rząd jednak tak wiele liczył na działalność obu banków, że kiedy wybuchła wojna z Japonią i trzeba było obrócić wszystkie środki pieniężne na kampanię, zawiesił ukazem z 26 marca roku przeszłego działalność obu banków w Rosyi, a działalność ich w dziewięciu guberniach tylko trochę zmniejszył, bo nakazał im pożyczać nie do wysokości 90-ciu % wartości, lecz jeno do wysokości 75% i tylko wtedy, gdy chodzi o nabycie ziemi od Polaka, wszelkie zaś inne pożyczki zostały wstrzymane.

Zapowiedziany ukaz utrwala stan istniejący. Posiadłość rosyjska będzie mogła przechodzić tylko do Rosyan, w żadnym zaś razie do Polaków; posiadłość polska będzie mogła przejść tak samo do Rosyanina, jak do Polaka. Dotyczy to tylko wielkiej własności. Polska mała własność będzie mogła się powiększyć, bo chłopom katolikom pozwala zapowiedziany ukaz zaokrąglać swe posiadłości do 60-ciu dziesięcin. Nie wiemy, czy Polacy będą mogli korzystać z kredytu w bankach szlacheckim i włościańskim.

Wznowienie sprawy neutralności.

W parlamencie francuskim wznowiono sprawę neutralności władz kochinchińskich i wywołano krótką rozprawę, którą jednak na życzenie gabinetu odroczono. Wznowienie nastąpiło dlatego, że koncesyonowane biuro telegraficzne Havas'a ogłosiło następujące sprawozdanie swego agenta w Sajgonie:

„Przekonałem się przybywszy do Kamrangu, że bez francuskiej pomocy byłaby flota rosyjska w położeniu nader przykrem, może nawet niebezpiecznem. Wszystkie jej zapasy były wyczerpane; nie miała węgla, żywności i prząśnej wody. Jak wiadomo, Kamrang ze swą doskonałą zatoką należy do margrabiego Barthlémy-Pontalis, który na mocy koncesyi, danej mu przez rząd francuski, ma prawo wwozić do kraju towary, pochodzące z Francyi, bez rewizyi celnej. Korzystając z tego, zawarł on kontrakt z rządem rosyjskim o dostawę dla floty Rożestwienskiego wszelkich potrzebnych jej zapasów. Był to naturalnie prywatny interes francuskiego obywatela, lecz niepodobna byłoby go wykonać bez wiedzy władz kochinchińskich. Ładowanie zapasów na okręty odbywało się jawnie, kilka dni z rzędu, pod kierunkiem kapitana rosyjskiego krążownika księcia Livena. Francuski admirał Jonquières był w Kamrangu na swym okręcie podczas ładowania i wcale nie starał się mu przeszkodzić. Dopiero gdy mój telegram, wysłany do Europy kablem o tem ładowaniu, sprawił hałas, przysłano z Paryża jakieś rozkazy władzom kochinchińskim i wtedy admirał Jonquières poradził Rosyanom, aby co rychlej opuścili zatokę, a sam natychmiast odpłynął do Natrangu, przedtem jednak polecił urzędnikowi portowemu, aby mu zatelegrafował, gdy Rosyanie wyruszą na morze. Po odpłynięciu admirała, okręty rosyjskie wpłynęły z zatoki do samego portu dla dokonania niektórych naprawek, a Rożestwienski udał się do urzędu telegraficznego, skąd wysyłał depesze do Petersburga i stamtąd je odbierał. O opuszczeniu Kamrangu Rosyanie wcale nie myśleli, więc w końcu dnia 24 kwietnia wrócił zniecierpliwiony admirał Jonquières, rozmówił się z Rożestwienskim, poczem następnego dnia rosyjskie okręty podniosły kotwice. Ogółem flota baltycka stała w Kamrangu dni dziesięć i zabrała nietylko zapasy nagromadzone w porcie, ale także dowiezione z Sajgonu przez wynajęte transportowce niemieckie i francuskie. Muszę jeszcze dodać, że w telegramie moim, wysłanym do Europy 29 kwietnia, władze kochinchińskie przekreśliły następujące wyrazy: „Cztery rosyjskie transportowce, należące do floty baltyckiej, przybyły do Sajgonu po różne świeże prowianty".

Sajgon jest stolicą francuskiej Kochinchiny. Jeżeli są tam cenzorowie depesz, to muszą być urzędnicy portowi, którzy wiedzieli, że transportowcom rosyjskim nie wolno wpływać do portu po żadne ładunki. Ze sprawozdania agenta Havasa niezbicie wynika, że Francya naruszyła neutralność. Ponieważ rząd francuski wyparł się tego i w ten sposób całą odpowiedzialność za wrzekomo niepotrzebny hałas zwalił na agencyę Havasa, czem skompromitował wiarogodność jej doniesień, przeto ona, ratując swą reputacyę, ogłosiła powyższe sprawozdanie swego agenta w Sajgonie. Sobie zrobiła dobrze, lecz ogromnie zaszkodziła Francyi i znowu zaogniła kwestyę o złamaniu neutralności. Być może, że wynikną z tego dyplomatyczne trudności.

Korespondencye.

Wiedeń 17 maja.

(Walka austryackich związków przemysłowych przeciw faworyzowaniu Węgrów przy dostawach wojskowych. — Atelier fotograficzne w szpitalu. — Zniesienie kart wstępu na rozprawy sądowe.)

(y). Akcya, jaką rozwijają organizacye fabrykantów zachodnio-austryackich, celem wywalczenia dla swych uczestników jak największego udziału w dostawach wojskowych, jest coraz energiczniejszą, zwłaszcza wobec tego, że doznaje skutecznego poparcia ze strony parlamentu. Austryacki klub przemysłowców rozciągnął formalną kontrolę nad wszystkiemi zamówieniami, czynionemi przez zarząd armii i marynarki, i jeżeli tylko wyśledzi, że w jakimkolwiek wypadku przemysł węgierski został niesłusznie protegowany z krzywdą austryackiego, zaraz podnosi wrzawę, wnosi memoryały i domaga się naprawienia wyrządzonej fabrykantom austryackim krzywdy. System to bardzo dobry i skuteczny, szkoda tylko, że ta opieka odnosi się prawie wyłącznie do wielkich i bogatych przedsiębiorstw fabrycznych w zachodnich prowincyach monarchii, natomiast sprawami mniejszych dostaw wojskowych, w których uczestniczyć mogą także galicyjskie firmy i galicyjscy rzemieślnicy, owe potężne związki przemysłowe wcale się nie interesują.

Przed kilku dniami odbyło się właśnie walne zgromadzenie austryackiego klubu przemysłowców, na którem podnoszono gwałtowne skargi przeciw zarządowi marynarki z powodu oddania przedsiębiorstwom węgierskim znacznie większego niż 30-procentowego udziału w dostawach dla marynarki, chociaż tylko tyle należy się im odpowiednio do udziału Węgier w ponoszeniu wydatków na utrzymanie armii i marynarki. Uprzejmość swą dla przemysłu węgierskiego posunął zarząd wojskowy tak daleko, że postanowił kazać wykonać na Węgrzech prawie połowę nowych łodzi torpedowych i t. zw. destruktorów, któremi ma być wzmocniona marynarka austryacka, jakkolwiek Węgrzy nie posiadają ani jednego warsztatu okrętowego, w którym mogliby wykonać tego rodzaju roboty i dopiero na podstawie otrzymanego teraz obstalunku przystąpią do założenia własnych doków.

Ogółem dysponuje zarząd wojskowy na cele nadzwyczajnych inwestycyi dla marynarki na rok bieżący sumę 8,700.000 koron wstawioną do budżetu normalnego i sumę 45 milionów, objętą osobnym kredytem już uchwalonym przez delegacye, co do którego jednak parlamenty obu państw nie powzięły jeszcze uchwał w sprawie dostarczenia tej sumy pieniężnej zarządowi wojskowemu. Mimo to, zarząd wojskowy rozporządził się już więcej niż w połowie tym nadzwyczajnym kredytem, a mianowicie poczynił z niego zamówienia na sumę 27,300.000 koron, z czego przypadło na węgierskie firmy 13,600.000 koron, a więc równo połowa. Suma 17,700.000 koron jest jeszcze z owego kredytu nie użyta, to też klub przemysłowy czyni gorliwe starania o to, ażeby przynajmniej ta suma dostała się w całości fabrykantom austryackim. Z pomiędzy austryackich przedsiębiorstw, obdzielonych dotychczasowemi zamówieniami, wymienić przedewszystkiem należy: warstaty okrętowe „Stabilimento tecnico" w Tryeście, które otrzymały budowę kilkunastu łodzi torpedowych i destruktorów, fabrykę Skody w Pilznie, (uzbrojenie okrętów kosztem przeszło 3 milionów), huty w Witkowicach (amunicyę dla dział okrętowych za 800.000 koron), firmę Siemens i Halske (aparaty do telegrafowania bez drutu), kilka małych hut w Styryi i Karyntyi (miny morskie), fabryki czeskie (dostawę płótna żaglowego i wyrobów skórzanych). Na Węgrzech obstalowano wszystko, co tylko wyrabiają węgierskie fabryki, a co do jednego artykułu mają nawet Węgrzy monopol, t. j. co do torped. W Austryi nie ma bowiem specyalnej fabryki torped, podczas gdy we Fiumie istnieje wielka fabryka należąca do Anglika Whiteheada i spadkobierców jego zięcia ś. p. hr. Karoly'ego. W tej fabryce zamówiono też i teraz wszystkie torpedy dla marynarki austro-węgierskiej za sumę 2.200.000 koron.

W tutejszym szpitalu powszechnym utworzono osobne atelier fotograficzne wyłącznie dla celów doświadczeń naukowych z chorymi. Zwłaszcza bowiem w dziedzinie medycyny sądowej nabiera fotografia coraz większego znaczenia, dlatego też ten nowy szpitalny zakład fotograficzny oddano w zarząd profesorowi medycyny sądowej dr. Kolisko.

Prezydyum tutejszego sądu karnego, nauczone doświadczeniami, poczynionemi podczas ostatniego sensacyjnego procesu przeciw Kleinom, postanowiło odtąd nie wydawać wcale kart wstępu na rozprawy sądowe, lecz pod jak najściślejszą kontrolą wpuszczać bez biletów zgłaszające się osoby, a wpuścić ich tylko tyle, ile jest miejsc siedzących w sali, ani jednej więcej. Stanie w sali będzie surowo wzbronione równie jak i posługiwanie się binoklami, z których pomimo zakazu publiczność na procesie Kleinów robiła użytek bardzo wydatny. Do skasowania wydawania biletów wstępu skłania prezydyum sądu ta okoliczność, że podczas procesu Kleinów było w sali nieraz dwa razy tyle osób, ile biletów wydano. Nietylko bowiem fałszowano bilety, ale nadto niektóre osoby brały się na takie sposoby, że dostawszy się do sali, już się więcej z niej nie ruszały aż do końca rozprawy, bilet zaś czemprędzej posłały przez kogoś będącego z niemi w porozumieniu swoim dobrym znajomym, aby i oni mogli dostać się do sali i zobaczyć tak „zajmującą" morderczynię.

Mowa Stanisława Tarnowskiego

na stuletnią rocznicę śmierci Schillera przy obchodzie urządzonym przez krakowską młodzież uniwersytecką dnia 14 maja 1905.

Rozkoszne to uczucie módz schylić głowę przed czemś wielkiem. Jest w nas wrodzony popęd, potrzeba, pragnienie szczerego uwielbienia dla wyższości, i każde proste, zdrowe serce rwie się radośnie, jak ptak do słońca, do ludzi, do umysłów, do dusz, które widzi i uznaje wyższemi od siebie. Ale radość to rzadka. Są wielkości, rzeczywiste, niezaprzeczone, które w każdym muszą wzbudzić podziw, ale nie zawsze zapał i miłość. Wojowników, zdobywców sławią okryci przez nich chwałą lub obdarzeni potęgą; ale przeklinają pokrzywdzeni, a na blasku ich chwały są plamy z łez i krwi ludzkiej. Podziw być może, zapał w niektórych, ale ani chwała, ani podziw zupełnymi być nie mogą, bo jest coś ludzkiego w duszy, co nie może zapomnieć i przebaczyć złego, jakie było w tych żywotach, nie może bezwzględnie podziwiać i czcić, dlatego nie może zupełnie miłować. Wielkość zupełna musi być dobrą, szlachetną: wtedy podziwia się ją bez zastrzeżeń, z rozkoszą, wtedy się ją szczerze miłuje. W życiu praktycznem, politycznem, taka wielkość musi być bardzo trudną, skoro jest tak bardzo rzadką; że nie jest niemożliwą, świadczy przecież niejedna historyczna postać. Ale częściej spotkać ją wśród tych „uskrzydlonych duchów z pędzlem, dłutem, piórem, co rwą nas od ziemi", a między tymi szczególną jasnością świeci ten, któremu dziś składamy hołd. Schiller.

Na dalekiej, obcej mu ziemi, w mowie którejby nie zrozumiał, niech także zabrzmi jego chwała; niech się odezwie ta cześć, ta szczera miłość, jaką dla niego tchnie wszystko, co zdolne rozumieć i uznać wzniosłość w duszy, wielkość w umyśle, piękność w sztuce. Kiedy schylamy głowę przed Schillerem i w stuletnią rocznicę śmierci, świadczymy o naszej dla niego czci, łączymy się w tem uczuciu z różnymi narodami ziemi, z takimi nawet, od których dzieli nas zbyt wiele; w górze, ponad smutkami i walkami ziemskiego życia, spotykać się mogą dobre uczucia, dobre pierwiastki natury ludzkiej, we wspólnem podziwieniu tego, co szlachetne i wzniosłe, tego, co nas wszystkich uszlachetniać i podnosić jest przeznaczone i zdolne. To połączenie nie jest nadzieją, nie jest nawet zadatkiem rzeczywistej zgody i harmonii między narodami i sprawami, ale jest przynajmniej wyobrażeniem, symbolem, tego przeznaczenia ludzkiego rodu, które Schiller określa jako „spłynięcie w jeden związek prawdy, w jeden prąd światła".

Pomiędzy tymi wielkimi, danymi nam na to, by mniejszych od siebie wyżej podnosili, Schiller ma swój osobny charakter i wyraz. Dante wygląda groźnie, zbliżamy się do niego pokornie na kolanach, ale nie bez drżenia: on gromi tak surowo, żąda tak wiele! Göthe w majestacie swojej słonecznej pogody i równowagi jest za wspaniały, za daleki: patrząc na niego, mówimy, ja cię podziwiam, jabym chciał się do ciebie zbliżyć, ale ja ciebie nie obchodzę, ty mnie nie widzisz, nie wiesz o mnie. W Szekspirze podziwia się, kocha się nietylko ten geniusz, dla którego niema nic tajnego, nic nieznanego w duszy i naturze ludzkiej, ale

---

28)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Skoro została sama z Ludwiką, Lulu natychmiast ucichła, a z twarzy jej znikł wszelki ślad gniewu, bólu i łez. Popatrzyła na lalkę, którą Jan odchodząc postawił w rogu kanapy, potem popatrzyła na Ludwikę.

— Brzydka... chlabina!

— Ale gdzietam! ładna jest, bardzo ładna!... Przypatrz się jej dobrze! Nie chciałaś się nawet popatrzeć na nią!

Lulu zbliżyła się powoli do kanapy i jęła się przyglądać lalce z ciekawością. Zła była na damę z Paryża, która przyjechała w powozie z jej przyjacielem; udawała przeto, chcąc lalkę obrazić, że jej się strój jej niepodoba.

— Brzydki... kapelusz!

— Bardzo ładny! Popatrz, jakie śliczne pióro! Kapelusz według najnowszej mody!

— Brzydkie... buciki.

— Ależ nie!... To buciki lakierowane! A jakie śliczne pończoszki jedwabne!

— Brzydkie... pończoszki!

— Ale powiedz mi — rzecze Ludwika, głaszcząc i całując Lulu, która stała obok kanapy i wpatrywała się w lalkę — powiedz mi prawdę: jakeś zobaczyła tę lalkę, myślałaś, że to dziewczynka, taka jak ty? Przypatrz się dobrze; ona się nie rusza, widzisz? To pan ci ją przywiózł w prezencie!

— Niedobry... on!

— Czy to się mówi „on" o panu Franciszku?

Ludwika z trudnością powstrzymywała się od śmiechu.

— Brzydka chlabina! — szeptała Lulu; jednakże wyraz jej twarzy wcale nie odpowiadał jej słowom. Spoglądała na lalkę z zachwytem, odważyła się nawet dotknąć jej; maca ją, ciągnie za włosy.

— To są prawdziwe włosy!

Lulu zachwycona, skoczyła na kanapę, pochwyciła lalkę w objęcia i chciała jej zdjąć kapelusz.

— Moja... chlabina?

— Tak; twoja.

Zabiorę ją sobie do domu?

— Tak, zabierzesz ją sobie do domu, zabierzesz ją, gdzie zechcesz.

Lulu przytuliła lalkę do serca i złożyła głośny pocałunek na jej twarzy na znak przyjaźni i zgody, a raczej na znak zdobyczy i posiadania. Zsunęła się zaraz z kanapy i trzymając lalkę w objęciach, pobiegła drobnemi kroczkami przez salon do gabinetu i skryła się pod biurkiem, gdzie miała swój taborecik, łóżeczko i wózek Titti, gdzie urządziła swój dom i gdzie ją pani Eugenia, która przyszła o godzinie czwartej, stosownie do przyrzeczenia, zastała mocno zajętą swoją hrabiną.

Pani Eugenia weszła do gabinetu w towarzystwie Roera. Podeszła prosto do biurka, schyliła się, i uśmiechnięta zaczęła wprost rozmawiać z dziewczynką, jak gdyby się znały oddawna.

— Przyszłam zobaczyć, czy ta panna — rzecze, wskazując na lalkę, dobrze się zachowuje, czy jest grzeczna i czy nie grymasi.

Lulu siedziała na taboreciku z lalką, która znużona licznemi wizytami, spała na jej kolanach.

Lulu wychyliła główkę z pod biurka i utkwiła swe wielkie, czarne oczka błyszczące w tę panią, która do niej przemówiła tak mile, a nie chciała jej zaraz ściskać i całować.

Długi egzamin wypadł na korzyść pani Eugenii. Dziewczynka podniosła paluszek do ust na znak, że lalka śpi.

— Śpi.

— Cicho bądźcie, wszyscy! Nie trzeba hałasować! — szepce pani Eugenia.

— Śpi — powtórzyła Lulu, zadowolona, iż jej się nikt nie sprzeciwia.

Tak tedy pierwsze spotkanie przeszło nad spodziewanie cicho i spokojnie, z czego Roero szczególniej rad był.

— Doskonale! Wyśmienicie! To niewątpliwie głos pani, taki łagodny i taki harmonijny oddziaływa na dzieci i podbija je.

— Pierwszy, najtrudniejszy krok zrobiony! — odrzekła pani Eugenia, podnosząc się z uśmiechem. Zarumieniła się lekko, a oczy jej, takie spokojne zawsze, unikały w tej chwili wzroku Roera. Ta wizyta w charakterze tak poufnym w gabinecie młodego pisarza, wywarła na nią wielkie wrażenie, którego nie mogła ukryć. Z podziwem rozglądała się ciekawie dokoła.

— Segantini i Favretto? — zawołała z żywością, wskazując na dwa cenne obrazy.

— Tak jest.

Pani Eugenia przypatrywała im się długo w milczeniu. Zachwyt odbił się na jej twarzy... Doznawała niemal uczucia czci... i zabrakło jej słów. Otrząsnąwszy się z pierwszego wrażenia, ozwała się:

— Pan pewnie pisze cudowne rzeczy w tym gabinecie, w takiem otoczeniu. — Poczem wróciła do Lulu; nachyliła się ku niej, by ją dojrzeć pod biurkiem.

— Śpi jeszcze?

— Tak, ale się już budzi.

— No, to chodź tutaj i pokaż mi ją.

Roero przysunął fotel, a pani Eugenia usiadła, podziękowawszy mu skinieniem głowy; Lulu zaś przyniosła lalkę i złożyła ją na kolanach pani Eugenii, na których także sama się wsparła swobodnie.

— A jak się nazywa ta piękna panna?

— Moja... chlabina!

— Tak się nie mówi. Nie trzeba mówić przez gardło „chlabina", tylko leciutko i wyraźnie: „hra-bi-na". Spróbuj powtórzyć za mną: „hra-bi...".

— Hra-bi-na!

— Ślicznie! Bardzo ładnie, moje dziecko! A teraz, kiedy Lulu taka grzeczna, to mi da buzi!

Dziewczynka podniosła główkę i nie chcąc tracić czasu, pocałowała spiesznie panią Eugenię w usta.

Pani Eugenia postawiła lalkę na swoich kolanach i podziwiała ją.

— Jaki śliczny kapelusz! i spódniczki batystowe haftowane także?.. Ach! co za wspaniała tualeta!

Oczy dziewczynki z radości błyszczały.

— Jaki ten pan Franciszek dobry! A podziękowałaś pewnie ładnie za ten śliczny podarunek?

Twarzyczka Lulu zachmurzyła się naraz: „on" nie uzyskał jeszcze przebaczenia; toteż Lulu chytrze wyminęła odpowiedź.

— Nie śpi już... chlabina!

— Mów-że wyraźnie, jak ci powiedziałam: „Hra-bi..."

— Hra-bina! — powtórzyła dziewczynka, wykrzykując wesoło.

— Ale powiedz mi, czy podziękowałaś panu Franciszkowi?... Pan Franciszek cię bardzo kocha.

Lulu znowu się nachmurzyła, usteczka jej drżały zlekka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

także ten duch zdrowy, czerstwy, ten jasny i pewny zmysł moralny, ten rycerski i gorący patryotyzm, jaki w nim jest; ale nie wie się, nie poznaje się, co on sam czuł i myślał. Widzi się w nim wszystkie uczucia i wszystkie cierpienia ludzkie: nie widzi się swoich własnych, ani jego własnych. Ztąd brak bliskiego osobistego związku między poetą, a jego czytelnikiem.

Tą wspólnością uczuć, tem podobieństwem pragnień czy tęsknot, zapałów czy zawodów, uwielbień czy oburzeń, miłości czy wstrętu i pogardy, przyciąga, przywiązuje, podbija Schiller bardziej, niż każdy inny z wielkich poetów. Z wyjątkiem tylko naszych polskich, którzy stanowią między nimi grupę osobną, bo mają zakres uczuć osobny, innym nie znany. Człowiek, każdy z osobna znajdzie u Schillera wyraz na to, co sam czuje i myśli, wierniejszy, bardziej bezpośredni, niż u Göthego, Danta lub Szekspira. Młodzieniec marzy o miłości, albo kocha z całej duszy, albo biedny musi się wyrzec szczęścia: Schiller, jak on marzy, jak on pragnie, jak on czuje i wielbi, jak on cierpi — tylko jeszcze piękniej, jeszcze wznioślej od niego. Młodzieniec kocha wolność, kocha ludzi, pragnie dla nich uszczęśliwienia w wyszlachetnieniu; ufa, że kiedyś przecie może stanie się rzeczywistością to, co dotąd było zawsze tylko marzeniem: tym jego porywom w górę, tym miłościom, tej wbrew wszystkim przeczuciom rzeczywistości wierze w ideał i czci ideału, żaden poeta nie da więcej, żaden lepszego wyrazu, jak Schiller. Kocha piękność, piękność w człowieku, w świecie, w sztuce; Schiller znowu więcej, niż każdy, powie mu, nauczy go, czem ona jest, i jak ją miłować. A kiedy człowiek dojrzały, lub stary, napatrzywszy się biegu spraw tego świata, spostrzegł się, że „po drodze opuszczali go towarzysze młodości, nadzieje, kiedy święte wieńce sławy widział na czołach niegodnych, kiedy chmury zwątpienia zasłaniały słońce prawdy, a coraz ciszej, coraz samotniej było na kamienistej ścieżce żywota[1]), wtedy jako pociecha, jako otucha i pokrzepienie przystępuje do niego Schillera mądrość, której złote słowa ujmują, określają niezmienne powszechne prawdy i prawa ludzkiej natury i ludzkiego życia, a ucząc go *Rezygnacyi*, każą mu wierzyć, że jest wyższy nad światem sąd, *Weltgericht*, i na jego sprawiedliwość się spuszczać. Młody człowiek kocha Schillera za to, że znajduje w nim wyraz na to wszystko, co w nim samym jest szlachetnem: starszy kocha go więcej, bo tych wrażeń młodości nie zapomina, nie traci, odnajduje je w poecie, a oprócz tego wie, że w nim znalazł nietylko wyraz na swoje uczucia, ale i odpowiedź na niejedno pytanie, na niejedną zagadkę życia. Jednemu i drugiemu zdaje się, jakżeby Schiller dla niego, o nim, z jego duszy pisał, i lgnie do niego z poufałością serdeczną i śmiałą, jakiej niema do Göthego, do Szekspira, i do Danta; jeden i drugi może o nim mówić, jak Wallenstein o swoim młodym przyjacielu: „*er steht neben mir wie meine Jugend*". To tajemnica uroku, jaki on wywiera, siły z jaką do siebie przyciąga.

Że poeta uczuciowy, wyznawca, czciciel, miłośnik ideału, mógł być wielkim lirykiem, to nic dziwnego. Mówią, że są więksi od niego? Być może; ale który byłby zdolniejszy, „własne ognie przelać w serca słuchaczy", nie widzę. Że poeta tego usposobienia mógł być jednym z największych tragików, to jest dziwniejsze. Zdawałoby się, widziało się często, że natura uczuciowa, liryczna, trudno wychodzi z siebie samej, a wnika w dusze, w charaktery, w temperamenta sobie obce. A jednak Schiller ze wszystkich poetów świata najbliżej stanął tragików greckich i Szekspira. W młodości kładł w swoich bohaterów swoje uczucia i myśli, swoje pragnienia i oburzenia, swoje miłości i swoje nienawiści: ale już wtedy, choć dramat był w znacznej części odbiciem jego własnej duszy, był dramatem na prawdę. Już te nieszczęścia, te sprzeczności, te boleści, skupiały się w chwilach, scenach, nie dość rozważnych czasem, ale przejmujących wstrząsających; już te postacie, choć czasem ożywione własnym duchem poety i tętniące jego pulsem, były przecież same sobą także, miały swoje życie, swoją indywidualność i fizyognomię, bohaterską czasem, straszną niekiedy, tragiczną zawsze. [illegible] którego brzemię dźwigały jego kreacye. Czy one były wzięte ze współczesnych domowych i rodzinnych stosunków, jak „Kabała", czy z wielkich historycznych spraw i walk, jak „Don Carlos", tę ciche bezdenne cierpienia nosiły, ten ciężar nieszczęścia bez rady i ratunku dźwigały wszystkie; i były tragiczne, bo ich szczęście było prawdziwe, ich cierpienia rzetelne, ich sposób czucia i mówienia rzetelny także, zdrowy, prosty, bez przesad, bez chorobliwych urojeń, bez udawań przed sobą, czy przed drugimi. „Don Carlos" może podpadać różnym zastrzeżeniom, czy zarzutom, ale tragedyą jest, i pomimo zarzutów, wielką. Lata szły, w cichości rozwijał się, dojrzewał, potężniał twórczy duch Schillera, i w „Wallensteinie" spełnił to, co zamierzał. Cel był dopięty.

Jakiż on był?

Geniusz niemiecki chce „auf der Spur der Griechen und des Britten", sam przez się, własną mocą wznieść się do wyżyn sztuki.

Jakim sposobem? i jak, czem, ten nowy, wielki gość na szczytach Parnasu, dramat niemiecki, odróżnia się od innych?

Jak Schiller to rozumiał, czego chciał, to tłomaczy on sam (w wierszu do Göthego z powodu jego przekładu „Mahometa" Voltaire'a). „Nie dać się zatrzymać w dawnych pętach, nie przestawać na retorycznym przepychu słów i okresów: niech człowiek po ludzku czuje i po ludzku działa: w prawdzie jedynie znajduje się piękność. Niech Francuz nie będzie nam wzorem: ale przewodnikiem do lepszego być może. Żywego ducha mieć mało, a pompatycznej dostojności wcale mu nie trzeba. W sztuce, jest drżenie i dźwięk, jest szlachetny ład i stosunek między częściami, a całość składa poważną świątynię. Sztuka zaś zdaje się grozić upadkiem, zniknąć. [illegible] Szczerą jest prawdziwa Melpomena; prawdziwą jest jej łza. Nie na zmysłach, nie na ich złudzeniu, czy poruszeniu polega jej, wzruszenie i wrażenie. Prawdziwa sztuka umie głębszą prawdą wzruszyć i zachwycić; fałszywa udaje prawdę, żeby omamić i oszukać".

To jego wyznanie wiary, jego, żeby się tak wyrazić, program. Swoboda ludzkich uczuć i swoboda ich wyrazu. Prawda, ale nie pospolita rzeczywistość powszedniego życia, tylko najgłębsza, rdzenna, wiekuista prawda ludzkiej duszy, jej sama istota w różnych objawach. Wolność natchnienia i tworzenia, ale nie swawola rozkiełznanej myśli. Ład i harmonia w sztuce, ale nie zamieszanie i chaos. Czyli, połączenie w poezyi wolności z harmonią, ideału z rzeczywistością, prawdy z pięknością. Oto czego on od siebie, od dramatu niemieckiego żądał, jak wyobrażał sobie ten nowy przybytek starej Melpomeny. Oznacza on w tem i stosunek tego dramatu, którego pragnie od wszystkich jego poprzedników. Śladem Greków i Szekspira, bez wstrętu i pogardy dla Francuzów, owszem z zamiarem korzystania z tego, co u nich dobre: ale inaczej, jak oni wszyscy.

Uważmy, czy on dokonał tego, co zamierzył: W tragedyi Greków człowiek, bohater, „czuje po ludzku i po ludzku działa, jego łza jest prawdziwą" i tą prawdą wzrusza, a nie złudzeniem zmysłów, ani drażnieniem nerwów. W prawdzie tej znajduje tragik grecki piękność: powszedniej rzeczywistości nie unika nawet, tylko jej wcale nie zna. To w nim Schiller podziwia, w tem chce być do niego podobnym. Ale inny świat musiał mieć inne formy, inny zakres tragedyi: „erweitert ist des Theaters Enge, in seinem Raume drängt sich eine Welt*). Złożona z wielu stosunków akcya Wallensteina, Don Carlosa, w tamtych ramach zmieścić się nie mogła. Sam Schiller może się pomylił, może przebrał miarę, kiedy chciał do tej formy się zbliżyć, ją wskrzeszać. (Dok. nast.)

1) *Die Ideale.*

*) An Goethe.

Jubileusz hr. Agenora Gołuchowskiego.

Gazeta Lwowska podaje następującą biografię naszego jubilata:

Hr. Agenor (Marya Adam, herbu Leliwa) Gołuchowski, urodził się dnia 25 go marca 1849 r. z ojca hr. Agenora, ministra, prezesa Stanów galicyjskich, trzykrotnie Namiestnika Galicyi — i Maryi z hr. Baworowskich.

Ukończywszy gimnazyum we Lwowie gdzie także uczęszczał z początku na uniwersytet, udał się dla ukończenia nauk za granicę, poczem wstąpił do służby dyplomatycznej. Z początku pracował w Ministerstwie spraw zagranicznych. W roku 1872 został przydzielony do ambasady austro-węgierskiej w Berlinie. Jeszcze przed 30 rokiem życia został radzcą ambasady w Paryżu, gdzie tak się odznaczył, że po śmierci ambasadora hr. Wimpffena jako radzca legacyjny kierował przez pewien czas ambasadą.

W r. 1885 poślubił hr. Gołuchowski księżniczkę Annę Murat.

W r. 1887 został zamianowany posłem w Bukareszcie. Na tem stanowisku okazał hr. Gołuchowski talent dyplomatyczny szerszego pokroju.

W r. 1893 przybył do Lwowa na pewien czas, ażeby polepszyć zdrowie, naruszone klimatem Bukaresztu i tu wszedł znowu w bezpośrednie stosunki z krajem, którego sprawami zawsze się zajmował.

W roku 1895 został hr. Gołuchowski powołany na stanowisko ministra spraw zagranicznych; objął to stanowisko dnia 16-go kwietnia.

Hr. Agenor Gołuchowski jest ordynatem na Skale, kawalerem maltańskim i kawalerem licznych orderów austryackich i zagranicznych, nadto podkomorzym i członkiem dziedzicznym Izby panów.

* * *

Pisząc o dziesięcioletniej działalności hr. Agenora Gołuchowskiego na stanowisku ministra spraw zagranicznych podnosi *Czas* między innymi także jego wielką rozwagę, przenikliwość i niezachwiany spokój męża stanu, który nigdy zimnej krwi nie tracił, nigdy nie dał się wytrącić z równowagi, na widok chmur, przebiegających po politycznym widnokręgu Europy. Widząc jaśniej od innych ukryte pobudki, kierujące potęgami tego świata, wiedział, czego oczekiwać należy i o skutkach swej polityki nie wątpił.

Gdy hr. Gołuchowski — pisze *Czas* — obejmował ster polityki zagranicznej, ks. Bismark nie był już od lat kilku kanclerzem Niemiec. Następca tego twórcy trójprzymierza, hr. Caprivi, nie był również u władzy. Mimo to, potrójny ów związek polityczny jaśniał jeszcze blaskiem swego pierwotnego uroku. Był on nietylko tem, czem jest dzisiaj i czem pozostanie nadal, był nietylko wzajemnem zobowiązaniem się do jasno określonych świadczeń, był nietylko silną zaporą przeciw awanturniczym wstrząśnieniom i przewrotom, był w oczach ówczesnej opinii publicznej jeszcze czemś więcej. Był jak gdyby jedyną dla monarchii Habsburgów przystanią, chroniącą ją od burzy nadciągającej od wschodu, był jak gdyby jedyną ostoją, dającą jej przytułek w razie katastrofy.

Hr. Gołuchowski oceniał sytuacyę bystrzej i słuszniej niż ogół współczesnych. Przyjąwszy lojalnie wszystkie zobowiązania, nałożone na monarchię przez traktaty potrójne, dochował ich z tą sumiennością i ścisłością, które mu zdobyły całkowite zaufanie obu sprzymierzeńców. Równocześnie atoli zrozumiał, że niebezpieczeństwo, grożące Austryi ze strony wschodniego sąsiada niejednokrotnie bywa przeceniane; zrozumiał, że w miarę rozszerzania się areny podbojów rosyjskich w Azyi zmniejsza się prawdopodobieństwo wielkiego starcia na półwyspie Bałkańskim i na wschodnich krańcach monarchii; zrozumiał, że w miarę utrwalania się młodych organizmów państwowych nad Dunajem i Maricą coraz rzadziej nadarzać się będzie wielkim mocarstwom sposobność do czynnej i zbrojnej interwencyi.

Oceniając w ten sposób położenie na południowym wschodzie, zastosował hr. Gołuchowski swą politykę do tych poglądów zasadniczych. Artykuły potrójnego przymierza nie krępowały Austryi w nawiązywaniu bezpośrednich stosunków z innemi państwami. O ile zaś utrwalenie i zabezpieczenie pokoju europejskiego było głównym trójprzymierza celem, o tyle usunięcie wszelkich nieporozumień między monarchią Habsburgów a państwem carów uważane być mogło jedynie za pożądane uzupełnienie programu, ułożonego przez trzy zaprzyjaźnione mocarstwa.

Dziesięcioletnia polityka hr. Gołuchowskiego zaznaczyła się szeregiem ważnych aktów, wyjaśniających coraz bardziej stosunek sąsiedzki między Wiedniem i Petersburgiem, określających coraz wyraźniej cele obu państw, dających Austryi coraz więcej pewności, że samodzielna polityka względem Rosyi nietylko nie grozi jej kataklizmem, lecz przeciwnie, zabezpiecza ją od nieoczekiwanych alarmów.

Fakta dowiodły, że hr. Gołuchowski widział rzeczy w świetle właściwem. Od dnia, w którym objął urzędowanie, nie przechodziła Austrya ani razu przez owe silne wstrząśnienia, miewające wszystkie znamiona chwil przedwojennych, pamiętne nam z r. 1887 i 1888. Ciężkie przejścia wewnętrzne, miotające monarchią, przypadły na okres, w którym dzięki rozumnej polityce zagranicznej, nie grożą jej niebezpieczeństwa z zewnątrz.

Niebawem po ujęciu steru tej polityki przez hr. Gołuchowskiego, przekonały się ludy austryackie, że nawet traktat tak uroczysty i wyraźny jak austryacko-niemiecki, nie chroni od niespodzianek najmniej oczekiwanych i najmniej przyjemnych. Ks. Bismark chcąc dowieść, do jakiego stopnia polityka jego była lepszą od polityki jego następców, obwieścił światu, że aż do jego ustąpienia istniała między Niemcami a Rosyą umowa tajna, która bez względu na istniejące już trójprzymierze, zapewniała Rosyi neutralność Niemiec, na wypadek zaczepienia jej przez którekolwiek państwo. Jeżeli już to zdumiewające odkrycie przekonać musiało każdego, iż Austrya mimo wszelkich traktatów musi sama myśleć o sobie i sama sobie pokój z sąsiadami zapewniać, to dalszy rozwój wypadków na Wschodzie dowiódł, jak uzasadnione były przewidywania, na których minister oparł swą politykę.

Rosya zaangażowana w wielką wojnę nad Oceanem Spokojnym, Rosya pogodzona z zasadą tolerancyi religijnej, Rosya wchodząca w okres nieobliczalnych i nie dających się w toku powstrzymać przeobrażeń, nie jest tem państwem, które w przeddzień powołania hr. Gołuchowskiego do Wiednia, lękiem napełniało świat. Zmiany, na które patrzymy, mówią wyraźnie, iż kierunek polityki austryackiej obrany był stosownie. Ten, który się zdecydował iść tą drogą, nie spotkał się z rozczarowaniami. Umiał obliczać i przewidywać, umiał porównywać i ważyć.

Tkwi to w tradycyach monarchii austryacko-węgierskiej, że urząd ministra spraw zagranicznych nie ulega zmiennym wpływom czynników parlamentarnych. Czem jest — zawdzięcza hr. Gołuchowski sobie, swemu doświadczeniu i zdolnościom. Z tem większem zadowoleniem może dziś powiedzieć sobie, że polityka jego, szczerze i lojalnie dobro monarchii na celu mająca i państwu oddana, nie mogła pozostać bez wpływu na znaczenie i powagę żywiołu polskiego. Polak rzetelnie oddany obowiązkom, które nań włożono, pełniący je z pożytkiem i uznaniem świata, musiał stać się jednym z czynników, stwierdzających dojrzałość polityczną narodu i zjednywających mu szacunek nietylko w stolicy państwa, lecz i poza jego granicami.

* * *

W odpowiedzi na swój telegram z życzeniami, otrzymała wczoraj reprezentacya naszego miasta następującą depeszę:

„Reprezentacyi stolicy, z którą tyle więzów mię łączy, przesyłam zapewnienia serdecznej wdzięczności za wymowne wyrazy miłej mi pamięci i uznania. *A. Gołuchowski*".

* * *

Jedno z pism niemieckich doniosło, że Koło polskie ma uchwalić adres do hr. Gołuchowskiego. Otóż doniesienie to nie jest prawdziwem, i nietylko nie jest prawdziwem, ale nadto puszczone zostało w świat ze złą wolą. Miało ono na celu wzbudzić wiarę wśród czytelników niemieckich, iż między Kołem polskiem a ministrem spraw zagranicznych istnieje jakiś bliższy kontakt, niż między nim a innymi klubami Rady państwa. Tymczasem tak nie jest, tak nigdy nie było i tak nigdy nie będzie. Minister Gołuchowski jest dobrym Polakiem, ale do Koła polskiego, jako minister, stoi w tym samym stosunku, co do wszystkich innych klubów parlamentarnych. Więc też i Koło polskie nie może wobec niego przedsiębrać żadnych innych aktów, jak tylko te, które w danym razie przedsiębrałoby wobec wszystkich innych wspólnych ministrów.

* * *

Prezydent miasta dr. Leo wysłał z okazyi jubileuszu hr. Gołuchowskiego następujący telegram do niego: „Z okazyi jubileuszu składam W. Ekscelencyi imieniem królewskiego stołecznego m. Krakowa najserdeczniejsze życzenia, wyrażając zarazem nadzieję, że jeszcze przez długie lata danem będzie W. Eks. dzierżyć ster zagranicznej polityki monarchii, z chlubą dla siebie, a z jak największym pożytkiem dla monarchii i naszego kraju.

Prezydent miasta *Juliusz Leo.*

Od hr. Gołuchowskiego nadeszła następująca odpowiedź telegraficzna: „Za życzenia imieniem najstarszego i sercu naszemu drogiego grodu łaskawie przesłane, przyjm Panie Prezydencie wyrazy mojej najserdeczniejszej wdzięczności. *Gołuchowski.*

Walne zgromadzenie Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Na drugiem posiedzeniu delegatów dyrektor dr. Paszkowski odpowiadał na zarzuty. Oświadczył tedy, że podwyższenie taryf o 20% było koniecznem ze względu na wielkie ryzyko ubezpieczeń w miasteczkach. Przy traktowaniu ubezpieczeń wiejskich dyrekcya nie postępowała ze złą wolą. Wkrótce wyda okólnik do agentów, aby odpowiednio pouczali włościan o potrzebie obniżania premii asekuracyjnych, w miarę starzenia się budynków. Co do ubezpieczeń naftowych, musiała dyrekcya zawrzeć kartel z innemi Towarzystwami, operującemi w naszym kraju.

P. Czecz wystąpił przeciw anonimowym nieprzyjaciołom Towarzystwa, uciekającym się nawet do wykradania listów z portfelu dyrekcyi i domagał się od Rady nadzorczej bezwzględnego wystąpienia przeciw urzędnikom zdradzającym tajemnice urzędowe Towarzystwa. Po uchwaleniu absolutoryum dla dyrekcyi obradowano nad działem gradowym.

Referował p. Garapich. W dyskusyi zabierali głos pp.: Mierzeński, dr. Zduń, Edmund Dzieduszycki, dr. Paszkowski i Gromnicki. Domagano się zaprowadzenia pewnych zniżek taryfowych, które umożliwiłyby Towarzystwu konkurencyę z innemi towarzystwami. Wniosek E. Dzieduszyckiego o wprowadzenie systemu towarzystwa „Fenix", polegającego na tem, że w razie gradu ubezpieczający się płacą całkowitą premię ubezpieczeniową, jeżeli zaś gradu nie było — tylko połowę, przekazany został do rozpatrzenia Radzie nadzorczej.

W obradach nad działem życiowym referował dr. Lipowski. Delegat Kamieński domagał się wyjaśnienia co do lokacyi kapitału i ewentualnych strat, jakie z tego powodu poniosło Towarzystwo przy spadku listów zastawnych. Dr. Adam wskazał na obszerne pole działalności przy wypieraniu obcych Towarzystw, konkurujących z naszem, a przyczyniających się do wywożenia setek tysięcy za granicę. Mówca wskazał na takie Towarzystwa, jak „Slavia", „New York" i inne, które przez obniżenie taryf i wyszukanie dobrych i dobrze płatnych akwizytorów rozwinęły u nas w Galicyi szeroką działalność. Domagał się dalej uproszczenia i usunięcia zbytniej formalistyki.

Następnie uchwalono dyrekcyi absolutoryum w dziale życiowym.

Na trzeciem posiedzeniu po dokonaniu wyborów podanych we wczorajszym numerze *Przeglądu*, zabrał głos poseł Moysa i złożył podziękowanie zarządowi, Radzie nadzorczej, dyrekcyi i dyrektorowi-referentowi p. Paszkowskiemu za gorliwą pracę około dobra instytucyi, następnie zaś stwierdził, że obrady wykazały bezpodstawność anonimowych zarzutów, czynionych Towarzystwu. Mówca wyraził życzenie, aby na przyszłość zarzuty czyniono otwarcie, na zebraniach delegatów i zaznaczył, że zebranie chętnie udzieli w takim wypadku głosu nawet osobie nie należącej do grona delegatów. Napiętnowawszy anonimowe zarzuty, życzył mówca na przyszłość Towarzystwu równie pomyślnych wyników, jak dotychczasowe.

Delegat Abrahamowicz wyraził zadowolenie, że delegaci na podstawie cyfrowych dowodów mogli się przekonać o bezpodstawności zarzutów i o zupełnie normalnym rozwoju Towarzystwa. Aby wyrazić uznanie zarządowi i dyrekcyi, postawił p. Abrahamowicz wniosek o uczczenie tej gorliwej pracy przez powstanie. Wniosek przyjęto wśród oklasków, a prezes Męciński i dyrektor Paszkowski złożyli podziękowanie za ten dowód uznania.

P. Urbański przedstawił obszernie umotywowane sprawozdanie Rady nadzorczej o wniosku delegata Nikorowicza w sprawie rozpowszechnienia dachówek ogniotrwałych. Wniosek ten domaga się, aby ajencye i sekcye Towarzystwa miały modele dachówek ogniotrwałych, aby przynajmniej w kilkunastu miejscowościach odległych od fabryk urządzono w ajencyach składy dachówek, i wreszcie, aby wydano broszurę, przedstawiającą zalety dachówki. Sprawozdawca przedstawił ujemne strony wniosków i podał do wiadomości, że Rada nadzorcza przeznaczyła fundusz miliona koron na pożyczki na pokrywanie dachów materyałem ogniotrwałym i zwróciła się do wydziałów powiatowych z prośbą o pośrednictwo w tej sprawie.

Nad sprawozdaniem wywiązała się dłuższa dyskusya. Delegat Abrahamowicz proponował, aby akcyę wobec niewielkiej liczby zgłoszeń skoncentrowano, zamiast rozszerzać na kraj cały i aby w wydatniejszym stopniu uwzględniono powiaty, które się zgłosiły.

Hr. Wodzicki wyraził odmienne zapatrywanie, twierdził, że wydziały powiatowe, przeciążone pracą, nie będą mogły należycie zajmować się tą sprawą i przypomniał swój wniosek, przedstawiony w Radzie nadzorczej, aby upoważnić dyrekcyę do udzielenia pożyczek pojedynczym osobom, które, bądź już mają zakłady fabrykacyi dachówek, bądź chcą je założyć. Wnioskodawca ma przy tem na myśli małe warsztaty dachówek cementowych, obliczone na pokrycie potrzeby lokalnej, które następnie możnaby odstępować innym przedsiębiorcom i w ten sposób rozszerzać krycie dachówkami w całym kraju. Za wnioskiem tym oświadczył się także p. Dąmbski, który twierdził, że można akcyę prowadzić równorzędnie zarówno za pośrednictwem wydziałów powiatowych, jak przez popieranie poszczególnych przedsiębiorców. W dalszej dyskusyi zabierali głos pp. Gniewosz, Mierzeński, Kwiatkowski.

Po poleceniu wniosku przez wnioskodawcę p. Nikorowicza, zabrał głos dyrektor Paszkowski i wyjaśnił, że na okólnik rozesłany przez Towarzystwo odpowiedziało 45 wydziałów powiatowych, 31 zaś przyrzekło popierać akcyę. Referent występował przeciw wnioskom p. Nikorowicza, dowodząc, że wprowadzenie ich w czyn spowodowałoby niezmierne trudności administracyjne przy kontroli itp., a oprócz tego mogłoby narazić niesłusznie Towarzystwo na odpowiedzialność, gdyby dachówka dostawiana za pośrednictwem Towarzystwa miała jakieś braki.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Japończycy zaaresztowali angielski parowiec „Linphiden" na południe od Korei. Tego samego dnia zabrali Japończycy francuski parowiec „Quaney" w pobliżu wysp Pescadores. Brak wiadomości, dokąd przeznaczony był ładunek tego okrętu.

Tokio. W odpowiedzi Francyi na przedstawienia japońskiego rządu zawiadomiono, że admirał Jonquières dlatego krążył dnia 13 i 14 b. m. około wybrzeży Annamu, aby nakłonić rosyjskie okręty wojenne do dalszej jazdy. Admirał nie napotkał jednakże wcale na wodach indochińskich od St.-Jaques aż do Turanu okrętów rosyjskich. Nawet aż do Jowanedy, najdogodniejszego miejsca do zarzucenia kotwic, nie zauważono ani jednego rosyjskiego okrętu wojennego.

Paryż. Korespondent Havasa z Sajgonu donosi: Admirał Jonquières powrócił do Sajgonu. Wedle informacyi jego, Rożestwieński nie troszczy się zupełnie o kwestyę neutralności, jak gdyby był zupełnie niezawisły, i nadal postępowania zmienić nie chce. Wśród floty rosyjskiej panuje żelazna dyscyplina.

Amoy. Kobiety i dzieci przewieziono z wysp Pescadores na Formozę. Jak sądzą, część floty japońskiej krąży poniżej Formozy. Utrzymują, że Japończycy mają zamiar zawikłania rosyjskiej floty w walkę na południe od Formozy.

Petersburg. *Birż. Wiedomosti* donoszą: W Petersburgu i Kronsztadzie obiega wieść, że Rożestwienski cierpi na silne rozdrażnienie nerwów i wniósł prośbę o odwołanie go. Petersburski *Listok* wymienia wiceadmirała Birilewa, jako następcę Rożestwienskiego.

Paryż. Sprawozdawca dziennika *Hanoin*, który dotarł do zatoki Dajott, został wzięty przez eskadrę rosyjską do niewoli. Kiedy jednakże się wylegitymował, przyjęto go bardzo życzliwie. Opowiada on, że oficerowie rosyjscy od lutego nie byli na lądzie i wyczekują bliskiej walki. Zjednoczona eskadra rosyjska zamierza dotrzeć do Władywostoku. Eskadra Niebogatowa wygląda brudno i staro. Ogółem eskadra rosyjska liczy 60 okrętów.

Kronika teatralna.

W teatrze rozmaitości w Warszawie wystawiono tymi dniami niegrany dotąd, najwcześniejszy z utworów Kisielewskiego, trzyaktowy dramat pod tytułem „Sonata". Rzecz prosta, że utwór, będący pierwszym porywem talentu niezrównoważonego jeszcze, utwór, w którym plącze się wszystko: własne obserwacye autora, i reminiscencye literackie i rozmaite symbole i idee, nie przyodziane w plastyczne kształty, nie mógł się podobać, zwłaszcza, że publiczność nie pomna, iż był to pierwszy utwór naszego dobrego dziś dramaturga, chciała przykładać do niego taką miarę jak do „Karykatur" lub „W sieci".

Zarówno pomysł, jak i bohaterowie „Sonaty" wykazują, iż Kisielewski napisał ten dramat pod wpływem Ibsena i Maeterlincka: Oto wielki muzyk Tadeusz Tański napisał pod wpływem ukochanej kobiety (rodzonej siostry swej żony) „Sonatę". Ale zazdrosna żona jego zapałała taką nienawiścią do tego dzieła, zrodzonego z natchnienia rywalki, że je spaliła. Tamta, która mu dała to natchnienie, odebrała sobie z rozpaczy życie, zaś Tański, który dzieła straconego po raz drugi odtworzyć już nie umiał, dostał pomięszania zmysłów i szuka ciągle, bez końca tej cudnej pieśni, która niegdyś grała w jego duszy, a która umilkła na zawsze.

To wszystko działo się przed laty. W chwili, gdy się kurtyna podnosi, słychać oklaski grzmiące. To goście, zebrani w salonie pani Tańskiej, składają hołd jej córce Wili, znakomitej śpiewaczce, święcącej pierwszy swój tryumf. Wila wstępuje do opery, ale po scenie włóczą się jakieś widma złowróżbne. Słychać bełkot ojca-waryata, słychać złe majaczenia jakiegoś zakochanego w Wili, upiorowo-dekadenckiego lekarza Leliwy, który w głosie Wili słyszy pełzanie śmierci i radzi jej pić absynt z kieliszka w kształcie szyi łabędziej.

Tymczasem ona zakochała się w kuzynie swoim Ryszardzie Tańskim. Nieszczęście chciało, że jakąś czułą scenę w lesie na majówce podpatrzył ów zwyrodniały, a zakochany w niej sceptyk Leliwa, więc złośliwemi docinkami zmusza szczęśliwego współzawodnika do pojedynku, który też odbywa się z fatalnym dla młodego Tańskiego skutkiem, bo mu śmierć przynosi od kuli przeciwnika. Wila ogarnięta rozpaczą najprzód głos traci, a potem popada w obłęd tak samo, jak jej ojciec.

Oto treść tej sztuki, w której dyalog miejscami poetyczny, jest jednak po większej części robiony na modłę symbolistów. Pełno niedomówień, kropek, domyślników, zdań urywanych w połowie itp.

Mimo jednak wszelkich usterek, mimo widocznego jeszcze niezrównoważenia znać, że dzieło to wyszło z pod pióra bardzo utalentowanego człowieka.

Z dziedziny mody.

Jedna z rozlicznych fantazyi mody nakazuje obecnie nosić w domu pantofelki wyłącznie czerwone, począwszy od sukiennych, wełnianych, kretonowych aż do skórzanych — dlaczego?... — nie wiadomo. Domowe pończoszki mają być popielate *café au lait*, orzechowe, nawet białe, byle nie czarne, zarezerwowane tylko do wyjścia. Ponieważ w domu pod szlafroczek gorsetu się zwykle nie nosi, nosić się nie powinno, wymyślono w tym celu dla ukształtowania talii tak zwane *gaînes*, czyli futeraliki, albo pochwy, utrzymujące ślicznie figurę, nadające jej konieczną okrągłość — idealnie wygodne i jedynie na ten cel praktyczne. Wynalazczyni tych *gaînes*, naturalnie Paryżanka, oddała paniom olbrzymią przysługę, łącząc elegancyę z wygodą. Dziś już cały wytworny Paryż, a za nim wkrótce cały świat kobiecy jest i będzie zaopatrzony w owe domowe futeraliki, będące ostatniem słowem *du confort*. Wszelkie inne nibyto doskonałe domowe gorsety zeszły na plan... dziesiąty. Tyle o stroju domowym. Teraz ulica — spacer.

Kapelusz to połowa i to ta większa, ważniejsza naszego stroju, to też kwestya wyboru nie jest tak łatwą, jakby się zdawać mogło. Jak każe moda, powinien być przeważnie mały, *très enlévé*, to jest wysoko z tyłu podniesiony za pomocą olbrzymiego *cache peigne*, na którym koncentruje się całe prawie przybranie, kwiaty, pióra, wstążki itd. Na trochę większym, z szerszem rondem kapeluszu ślicznie wygląda girlanda z maleńkich kwiatków (stokrotki, *roses pompons*, hyacenty) okalająca sam brzeg ronda. Wogóle kwiaty, kwiaty i jeszcze raz kwiaty... *c'est l'ordre du jour — et... du soir.*

Genre tailleur, ciągle szalenie używany, począwszy od swego londyńskiego pierwowzoru, to jest kroju prostego, sztywnego, a kończąc na owym *tailleur modernisé*, czyli najrozliczniejszych fantazyach i przystrojeniach. Jak teraz, nosi się jeszcze przeważnie lekkie sukienko. *Voile* ma zapewnione letnie powodzenie we wszystkich kolorach, z których jednak *lila* i *mauve* trzymają pierwszeństwo. Szkockie kraty w różnych kombinacyach są niezmiernie modne, zarówno na przybrania, jak i na całe suknie.

Kapelusz. (Model Lenthéric'a). Piękna fantazyjna słoma koloru *mauve*, szyta ręcznie i objęta wązinchną zieloną aksamitką. Z tyłu bardzo wysoki *cache peigne*, beretka zagarnirowana zielonemi płaskiemi skrzydłami na sztorc. Na przodzie, przy samym brzegu, mała ciemno-zielona kokardka. Cała główka kapelusza przybrana powojem z liśćmi.

Skromna bluzka. *Taffetas* koloru wypalonej cegły, przybrana wypustkami i kokardami aksamitnemi czarnemi. Rękawy koszulowe marszczone u góry, wszyte w mankiet przy ręku, kołnierz stojący, na nim biały kołnierzyk batystowy, przybrany haftem. Pasek skórzany tego co bluza koloru ze złotą klamrą.

Suknia wizytowa. (Model paryski Ruffin'a). Piękny *voile* koloru liliowego, spódnica falista i powłóczysta dokoła, zakończona u samego dołu plisowaną jedwabną, trochę ciemniejszą wypustką. Na wierzchu spódnicy draperya zwana *peplum*, stanik bluzkowy plisowany, przybrany koronką *Valenciennes* i maleńkiemi jedwabnemi ruszkami. Rękawy fantazyjne całe plisowane, szerokie u góry, wązkie przy ręku. Pasek tworzący spiczasty ząb z przodu.

KRONIKA.

Lwów 18 maja.

Wybór ściślejszy do Rady miejskiej odbędzie się w dniu 31 b. m. Do wyboru przychodzi 10 radnych z pośród 20 kandydatów, którzy przy pierwszym wyborze otrzymali największą liczbę głosów poniżej większości absolutnej (3842 głosów). Kandydatami tymi są: prof. dr. Ciesielski Teofil, Gorgosz Antoni, dr. Łuczkiewicz Kazimierz, Kozłowski Władysław, Łukawski Wojciech, Laskownicki Bronisław, Barszczewski Tomasz, dr. Dylewski Jan, Włodzimirski Walery, dr. Caro Jecheskel, dr. Mikołajski Szczepan, dr. Schleicher Filip, dr. Feldstein Herman, Czajkowski Mikołaj, dr. Chiger Maurycy, dr. Gerstmann Teofil, Ohly Ferdynand, Tomaszewski Franciszek, dr. Diamand Herman i Dwernicki Tadeusz.

Wybory odbywać się będą na podstawie kart legitymacyjnych do wyborów w dniu 28 lutego br. już wydanych, duplikaty zaś kart będą wydawane w godzinach od 9—1 w prezydyum magistratu w dniach 28, 29 i 30.

Odznaczenie złotą honorową odznakę *pro Ecclesia et Pontifice* otrzymali: p. Ludwik Wierzbicki, c. k. radzca dworu, dyrektor kolei państw., opiekun i przyjaciel dziatwy, twórca kolonii wakacyjnych w Tuchli, ochronki i kaplicy dla dzieci szkoły kolejowej we Lwowie; p. Thullie Maksymilian, profesor c. k. politechniki we Lwowie, czynny przy każdej sprawie katolickiej; p. dr. Gerstmann Teofil, dyrektor c. k. szkoły realnej we Lwowie. Przyczynił się do rewindykacyi kościoła Klarysek we Lwowie; przewodniczył pielgrzymce młodzieży do Rzymu.

Mianowanie. Cesarz nadał sekretarzowi ministeryalnemu w ministeryum skarbu Karolowi Łozińskiemu tytuł i charakter radzcy sekcyjnego.

Podarek ślubny. Z Wiednia donoszą, że Cesarz wysyła niemieckiemu następcy tronu jako podarek ślubny powóz „Victoria" z dwiema parami koni pełnej krwi, z uprzężą srebrem wykładaną.

Dwa budżety równocześnie ma w tym roku uchwalić Rada państwa. Z Wiednia piszą w tej sprawie: Po okropnem zabagnieniu w pracach Izby poselskiej, wywołanem przez długotrwałą obstrukcyę, uporządkowanie stosunków możliwem jest tylko przy równoczesnem uchwaleniu dwóch budżetów. Istotnie praktyka austryacka jest tego rodzaju, że dyskusya budżetowa w komisyi i w plenum zajmuje niemal połowę czasu będącego do rozporządzenia Rady państwa. Jeśli zatem ma się uchwalić w jesieni jeden budżet, a bezpośrednio potem rozpocząć dyskusyę nad drugim, to istotnie trudno będzie dojść do porządnej i terminowej gospodarki państwowej. Więc też rząd ma zamiar prosić Izbę o równoczesne załatwienie dwóch budżetów na rok 1905 i na rok 1906. Ale próba ta będzie miała widok powodzenia tylko w razie zupełnie korzystnego przebiegu czeskiej sesyi sejmowej i — co za tem idzie — zupełnie normalnego ukształtowania się stosunków partyjnych w Izbie poselskiej. Do tak niezwykłego ustępstwa skłonić się bowiem może tylko silnie zorganizowana parlamentarna większość.

Zaburzenia agrarne. Z Pskowa donoszą, że w przeszłym tygodniu w majątku pani von Bühnting w gub. pskowskiej na granicy Inflant wybuchły zaburzenia agrarne. Włościanie zaorali i obsieli 170 dziesięcin ziemi. Na części tej ziemi znajduje się las, należący do p. von Bühnting. Ziemię tę włościanie uważali za swą własność i procesowali się o nią z p. von B. od r. 1870. Niedawno proces zakończył się na korzyść p. von Bühnting. Podczas zaorywania przybył gubernator i począł włościanom przedstawiać, aby nie dopuszczali się czynów nieprawnych. Na to włościanie odparli: „zaorzemy i posiejemy, a potem możecie sobie robić z nami, co się wam tylko podoba".

Walka o ziemię polską. Z Poznania donoszą, że tymi dniami dwa majątki ziemskie przeszły z rąk niemieckich w polskie. Mianowicie p. Michalski, który przez lat 20 dzierżawił rozmaite dobra u Niemców, nabył teraz w powiecie sztumskim majątek Lasiennik obszaru 926 morgów za 240.000 marek. Zaś p. Brejski kupił Rombark pod Pelplinem od Niemca, który się nazywa ni mniej ni więcej tylko Kiep.

Odwołanie obelgi. *Haliczanin* napisał o posłach ruskich do Rady państwa, że niektórzy między nimi przyczynili się do przedłużenia parlamentu tak pijani, że Niemcy z nich śmieją się do rozpuku. Notatką tą uczuli się dotknięci panowie: Romańczuk, Barwiński, Bazyli Jaworski, dr. Kos i Pigulak i wytoczyli redakcyi *Haliczanina* proces o oszczerstwo. W ostatnim numerze redakcya donosi, że przekonawszy się, iż jej twierdzenie o pijanych ruskich posłach polegało na mylnej informacyi, odwołuje je, a posłowie owi zgodzili się cofnąć swą skargę, przeto zwraca im 50 koron wydanych na koszta procesu, a oni kwotę tę przeznaczają na rzecz ruskiej bursy przemysłowej we Lwowie.

Ucieczka ludzi bogatych z Warszawy. Wskutek ciągłych rozruchów wywoływanych przez socyalistów, bezpieczeństwo życia jest tak się zmniejszyło w Warszawie, że ludzie bogaci poczęli gremialnie z niej uciekać. Dzienniki warszawskie notują, że tylko w czterech miesiącach br.: w styczniu, lutym, marcu i kwietniu wzięto paszportów familijnych zagranicznych więcej o 788 sztuk, niż średnio za lat poprzednich. Licząc przyjmować, że wyjeżdżając na sześć miesięcy, każda z tych rodzin majętnych wzięła ze sobą po 2500 rubli, okaże się, że wszystkie one razem wywiozły z Warszawy przeszło dwa miliony rubli, dzięki panom socyalistom.

Bezpłatne szczepienie ospy będzie się odbywało we Lwowie każdego wtorku i czwartku od 16 maja do 11 lipca włącznie, a od 12 lipca do 17 sierpnia tylko każdego czwartku, a to zawsze o godzinie 4 po południu. I tak we wtorki: w synagodze ul. Bożnicza, w komisaryacie IV-tej dzielnicy, w ochronce dla dzieci ul. Staszica, w szkołach im Elżbiety, izraelickiej (ul. św. Stanisława), św. Anny i Piramowicza.

We czwartki: w szkołach: im. św. Marcina, Antoniego, Zofii, Maryi Magdaleny, im. Konarskiego, Czackiego i izraelickiej ul. Boimów.

Stronnictwo katolicko-narodowe. Wczoraj wieczorem odbyło się w „Czytelni katolickiej" Walne Zgromadzenie tego stronnictwa. Po dłuższej dyskusyi, którą zagaił radca dr. Mora-Bieńczewski, a w której zabierali głos radca dworu Rydygier, rektor dr. Thullie, Brzeziński, dr. Wróbel i inni, przyjęto do wiadomości sprawozdanie zarządu. Następnie uchwalono przedstawione przez rektora dra Thulliego wnioski w sprawie zmiany ustawy przemysłowej, upoważniono mianowicie zarząd do wniesienia do Izby posłów petycyi, zmierzającej do zmiany rządowego projektu noweli przemysłowej. W końcu dokonano wyboru nowego zarządu. Wybrani zostali członkami wydziału: Bieniaski Wojciech, dr. Bliziński Kazimierz, Brzeziński Wiktor, Madurowicz Maurycy, Michalczewski Józef, X. dr. Pechuik Aleksander, dr. Rydygier Ludwik, dr. Dobiecki Stanisław, dr. Thullie Maksymilian, dr. Wróbel Walenty. Zastępcami: X. Chęciński Jan, dr. Wareg Massalski Urban, dr. Morawiecki Józef, Wiszniewski Bronisław. Do komisyi kontrolującej wybrani: dr. Mora-Bieńczewski Alfons, Glaser Piotr, Sklepiński Karol, X. Śledziowski Ignacy, Żmudziński Franciszek.

Reakcya przeciw strejkom. Z Warszawy donoszą, że w kołach robotniczych zaczyna się tam budzić coraz energiczniejsza reakcya przeciwko teroryzmowi, wywieranemu przez rozmaite organizacye socyalistyczne, a ujawniającemu się przedewszystkiem w nakazywaniu bezustannych strejków. I tak w fabryce Lilpopa i spółki robotnicy pobili kilku delegatów jednej z tutejszych organizacyj socyalistycznych, zachęcających ich do strejku i postanowili pod żadnym warunkiem nie przerywać pracy. Podobny wypadek zaszedł przed kilku dniami w fabryce „Wulkan" na Pradze. Do wzmocnienia tego oporu przyczynia się niewątpliwie i fakt, że od pewnego czasu i niektóre dzienniki tutejsze występują coraz energiczniej przeciwko teroryzmowi socyalistycznemu. Większość prasy tutejszej pomija, co prawda, sprawę tę w dalszym ciągu dyskretnem milczeniem.

Nagła śmierć. W Krakowie zmarł nagle na udar serca bawiący tam w przejeździe z Wiednia do Warszawy p. Jan Zaremba Skrzyński, 70 lat liczący, b. urzędnik dawnego Banku polskiego w Warszawie. P. Skrzyński zatrzymał się z towarzyszem podróży p. Władysławem Ziejawskim przed kilku dniami w hotelu Saskim, gdzie onegdaj wieczorem około godziny 8 w pokoju, w którym zamieszkał, padł na ziemię bez życia. Wezwany na miejsce wypadku lekarz stwierdził już tylko śmierć.

Temperatura dnia 16 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +11, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +12, w Salcburgu +12, w Gracu +12, w Pradze +11, w Tryeście +15, w Abbazyi +14, w Raguzie +12, w Budapeszcie +18, w Berlinie +12, w Hamburgu +13, w Monachium +11, w Zurychu +9, w Genewie +10, w Lugano +11, w Anglii +10, w Paryżu +10, w Biarritz +14, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +12, w Rzymie +13, w Neapolu +14, w Palermo +16, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +10, w Wilnie +11, w Warszawie +11, w Moskwie +16, w Kijowie +14, w Odesie +15, w Serajewie +13, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +15, w Sofii +16, w Konstantynopolu +17, w Atenach +21.

Deszcze w Galicyi i w krajach alpejskich, w Węgrzech, nad brzegiem Adryatyku, w Szwajcaryi, w północnych i środkowych Włoszech, w Bośnii, w Rumunii i w Bułgaryi.

Pogoda w Anglii, we Francyi, w Niemczech, w Hiszpanii, w południowych Włoszech, w Skandynawii i w północnej Rosyi.

Premiera Przybyszewskiego w Wiedniu. O wystawionej w wiedeńskim *Intimes Theater* „Matce" Przybyszewskiego tak mówi krytyk dziennika *Neues Wiener Tageblatt*:

„Dźwięczą w tej sztuce najciemniejsze, zagadkowe melodye istnienia. Mistyk i symbolista mówi do nas o podziemnym rzeczy porządku. Przybyszewski rozświeca przepaście. Rafinerya myślenia przenika cały dramat. Wszyscy jego bohaterowie wsłuchują się we własne wnętrze, trzymają się za puls, podsłuchują siebie samych. Jest to wieczny wir bolesnego samopoznania i dręczących subjektywności. Indywidualność silna szuka drogi do najtajniejszych i najciemniejszych głębin i usiłuje zharmonizować sprzeczności tego świata. A lubo w „Matce" czuć wpływy namiętnego temperamentu Strindberga, techniki Ibsena, czerpiącej motywy z przeszłości bohaterów, nawet starożytnego fatalizmu, jednakże słychać w tej sztuce także własną, silną nutę autora. Dramat rozpoczyna się cicho i chwiejnie, ale zaczyna ruszać się niebawem, a w akcie ostatnim jeden efekt potyka się o drugi... Poeta umie wytworzyć duszne naprężenie tragedyi fatalistycznej. Chwilami jednak schodzi w niziny dramatu bulwarowego.

Zguba. Złoty zegarek, wartości 300 koron, zgubiła wczoraj ks. Seweryna Sapieżyna.

Rękawiczki i hygiena. W kronice naukowej *Journal des Débats* Henryk de Parville dowodzi, — zupełnie zdaniem naszem słusznie — potrzeby noszenia rękawiczek. „Niektóre dzienniki francuskie — pisze — zwróciły uwagę na to, że król Edward, w drodze do Calais, miał na prawej dłoni rękawiczkę, gdy lewa była obnażona. Jest to logiczne i hygieniczne zarazem. Wszystkie kobiety noszą obie rękawiczki i to jest bardzo rozumne. Mężczyźni noszą rękawiczki rozmaicie — zazwyczaj w kieszeni. Jeśli zaś już biorą rękawiczki, to zadawalają się włożeniem na lewą dłoń, gdy prawa pozostaje obnażona. Mniemają, że uczynili zadość względom światowym. Rękawiczka wszakże nie jest przedmiotem zbytku, lecz niesłychanego pożytku. Ochrania dłoń od dotknięć, które często bywają szkodliwe i niebezpieczne. Stąd też złe to przyzwyczajenie nie nosić rękawiczki na prawej właśnie dłoni. Ręką prawą posługujemy się znacznie częściej niż lewą. Prawą otwieramy drzwi, dotykamy wszystko, a wszystko, czego dotykamy, może być zasiane mikrobami chorobotwórczemi. Król Edward zatem dał, że się tak wyrazimy, hygieniczną lekcyę poglądową, gdy na dłoni prawej pozostawił rękawiczkę".

Ofiary. Dla rannych i głodnych rodaków naszych w Królestwie Polskiem i na Litwie nadesłał p. Jerzy Oleksiński z Romanówki 6 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **304 K 79 h.**

Zmarli. W Kalwaryi, dr. Władysław Groyecki, adjunkt sądowy, przeżywszy lat 32.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 15, w poł. + 19 R. Bar. 769. Spada. Prześliczna pogoda.

Na balu.

Dama (w walcu): Panie Igrek, czy pan bardzo lubi tańczyć?

Y.: Namiętnie.

Dama: To dlaczego pan się nie uczy?

Między gogami.

— Wyobraź sobie, że robię karyerę! Żenię się! Kolosalna partya. Posag milionowy: wszystko w gruntach i w ziemi — rodzice także!

Na wałach hetmańskich.

— Co? pan teraz pracuje w handlu ze śledziami?

— Tak, doktór zalecił mi słone powietrze.

Odpowiedzi Redakcyi. *WP, Wł. Kropaczek c. k. inspektor podatkowy w Kołomyi.* Przedewszystkiem pokryto tę część Pełtwi, która leży między placem św. Ducha a teatrem, następnie tę, która jest między pl. Maryackim a pl. św Ducha, a potem dopiero tę, która leży w ulicy Akademickiej.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Zabobon, czyli Krakowicy i Górale", opera narodowa Kamińskiego. — W piątek „W sieci," komedya J. A. Kisielewskiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — W sobotę po raz pierwszy „Śledztwo" *(L'Enquête)*, dramat w 2 aktach z francuskiego G. Henriota; tłómaczył Józef Nowicki. Zakończy nowość: „Epidemia," komedya w 1 a. Oktawiusza Mirbeau, tłómaczył Jarosław Pieniążek.

Kronika krakowska.

W sobotę dnia 20 bm. rozpocznie się w Krakowie targ na bydło rozpłodowe czerwonej rasy polskiej, siementhalskiej i fryzyjskiej. Dostarczonych będzie około 100 sztuk ze znanych obór krajowych w Piekarach, Bierzanowie, Nosowie, Czudcu, Krzeszowicach, Jedliczu, Klimkówce, Dzikowie, Przyborowie i Rawie Wyżnej.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki.** Na pułkach księgarskich pojawiły się następujące nowe dzieła:

Księga pamiątkowa Maryańska ku uczczeniu pięćdziesięciolecia ogłoszenia dogmatu o niepokalanem poczęciu Najświętszej Maryi Panny, wydana staraniem Sodalicyi Maryańskich. Tomów dwa. Lwów — księgarnia polska B. Połonieckiego. Warszawa — Gebethner i Wolff. 1905. Tom pierwszy obejmuje studya, traktujące o czci Najświętszej Panny w ogólności w Polsce: w literaturze, w muzyce, architekturze, w życiu społecznem, w zakonach polskich i w Sodalicyach Maryańskich; tom drugi mówi o czci Najświętszej Panny Maryi w poszczególnych częściach kraju, oraz podaje historye cudownych obrazów Najświętszej Panny. Dzieło to ozdobione jest mnóstwem illustracyj.

Ellen Key. „Miłość i małżeństwo". Studya. Tłómaczył dr. Władysław Witwicki. Lwów. Księgarnia polska B. Połonieckiego. Warszawa. E. Wende i Spółka. 1905.

Władysław Jabłonowski. „Wśród obcych". (Zarysy i notatki literackie). Lwów. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. Warszawa E. Wende i Spółka. 1905.

Dr. Józef Flach. „Schillera polityczne i społeczne poglądy". Kraków. 1905. (Z portretem Schillera, wykonanym w roku 1794 przez Ludwikę von Simanowitz).

Feliks Płażek. „Elektra". Tragedya. Lwów. — Księgarnia polska. Warszawa — E. Wende i Spółka. 1905.

Wacław Gąsiorowski. „Orlęta". Wybór powieści wojskowych napoleońskich (z illustracyami). Lwów-Warszawa. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego. 1905.

Dr. Zygmunt Leser. „Umowa o pracę". Lwów. Nakład Księgarni narodowej. 1905.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 maja.

(Z). Zagraniczne giełdy oddziaływały dziś niekorzystnie na tendencyę targu. Doniesienie bowiem biura Reutera, jakoby Niemcy obsadzili jeden z portów chińskich, wywołało w sferach giełdowych wielkie zaniepokojenie. Najbardziej dało się ono odczuć w Londynie, a widoczne było także na amerykańskich giełdach.

Na tutejszej giełdzie obniżyły się z bankowych papierów akcye kredytowe, tudzież akcye Länderbanku i Unionbanku, z przemysłowych zaś akcye naftowe i akcye przedsiębiorstw elektrycznych. Natomiast akcye kolei czeskich były przedmiotem ożywionych transakcyj spekulacyjnych i podniosły się w kursie, co przypisać należy temu, że wedle dotychczasowych doniesień stan pól buraczanych w Czechach jest bardzo piękny, a obszar gruntów, wziętych w tym roku pod uprawę buraków, jest o przeszło 20% większy, niż w roku ubiegłym.

Opowiadano dziś w sferach giełdowych, że fabryki niemieckie tak są zajęte wykonywaniem obstalunków dla rządu rosyjskiego, iż prawdopodobnie dobrowolnie odstąpią przemysłowi austryackiemu część zamówień, jakie otrzymają z nowej pożyczki serbskiej, wobec czego udział Austryi w dostawach przemysłowych dla Serbii wyniesie nie 30%, ale 40%.

Z Belgradu donoszą, że zwołano już nadzwyczajną sesyę skupczyny celem zatwierdzenia układu pożyczkowego. Wprawdzie podnoszą się liczne głosy opozycyi, ale rząd pewny jest, że uzyska zatwierdzenie.

Z Berlina donoszą, że rząd wniósł w parlamencie niemieckim projekt ustawy, upoważniającej Bank państwowy do wypuszczenia małych banknotów po 50 i po 20 marek. Dotychczas najmniejsza nota *bankowa* w Niemczech opiewa na 100 marek, a kursujące pieniądze papierowe po 50, 20 i 5 marek są to państwowe asygnaty kasowe (Reichskassenscheine), które jednak rząd tylko w ograniczonej ilości może wydawać.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski otrzymał z okazyi 10 letniego jubileuszu swego życzenia od arcyksięcia Eugeniusza, od króla rumuńskiego, od ministrów spraw zagranicznych: rosyjskiego, angielskiego i francuskiego, od całego tutejszego ciała dyplomatycznego, od wszystkich austro-węgierskich misyj za granicą i od wielu wybitnych dygnitarzy.

Budapeszt. Przybył tu wczoraj wieczór z Wiednia wspólny minister skarbu baron Burian. Wobec przedstawicieli prasy oświadczył, że nie może dać dokładniejszych wyjaśnień o swej misyi, tyle tylko może powiedzieć, że przybył z polecenia Monarchy, aby prowadzić rokowania z Szalayem, nie będzie przeto rokował ani z prezydentem ministrów hr. Tiszą, ani z liberalnem stronnictwem, lecz wyłącznie tylko z koalicyą. Rokowania te zaczyna dzisiaj.

Czerniowce. Wczoraj otwarto tu sesyę sejmu bukowińskiego. Posłowie O n c i u l i tow. postawili wniosek w sprawie krajowego ubezpieczenia bydła i krajowego ubezpieczenia od ognia, poseł S t r a u c h e r zaś w sprawie pomnożenia posad sądowych i utworzenia sądu apelacyjnego w Czerniowcach.

Kraków. Przy wczorajszych wyborach do Rady m. Krakowa z Koła rękodzielniczego wybrani na 328 głosujących Piotr Kosobudzki, majster ślusarski, 229 głosami i Józef Bialik, masarz, 218 głosami.

Drezno. *Dresdener Journal* donosi o umowie z hr. Montignoso, mocą której księżniczka Monika do 6 maja 1906 roku pozostanie przy matce, a potem zwrócona będzie ojcu. Równocześnie hrabina obowiązana jest złożyć obywatelstwo saskie i nie starać się o obywatelstwo żadnego z państw niemieckich. Po pierwszym maja 1906 r. wolno będzie hrabinie raz na rok widywać się z dziećmi. Apanaże hrabiny podniesione zostaną do 40 tysięcy marek rocznie. Nadto otrzymywać będzie hrabina specyalne miesięczne apanaże przez czas pobytu u niej ks. Moniki.

Paryż. W sprawie projektu ustawy o emeryturach robotniczych, która ma przyjść pod obrady parlamentu po ustawie o rozdziale państwa z Kościołem, przyszło do poważnych nieporozumień pomiędzy rządem a ministerstwem. Mianowicie projekt żąda, ażeby w razie niewystarczających funduszów kasy, rząd podniósł z własnych funduszów emeryturę dla robotników przemysłowych do 360 franków rocznie, a dla robotników rolnych do 240 franków. Rouvier sprzeciwia się temu systemowi i powiada, że państwo nie może przyjąć na siebie takiego ciężaru.

Paryż. Rybacy, zajmujący się połowem sardynek, ogłosili strejk, żądając podwyższenia cen. Wskutek tego 5.000 robotników, zajmujących się wyrobem konserw sardynkowych, znalazło się w przymusowem bezrobociu.

Kolonia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Fezu o nader uroczystem przyjęciu hr. Tattenbacha i misyi niemieckiej przez sułtana, któremu hr. Tattenbach wręczył wysoki order niemiecki. Sułtan odrzucił wszelkie żądania francuskie, jako sprzeciwiające się traktatom międzynarodowym. Jedynie celem ochrony granic utworzonych zostanie 200 tysięcy milicyi pod kierownictwem francuskich instruktorów.

Paryż. Z Tangeru donoszą, że misya angielska przybędzie 20 maja do Fezu.

Wiedeń. Minister Randa wyzdrowiał już zupełnie i opuścił sanatoryum.

Wiedeń. Cesarz zamianował dra Luegera zastępcą marszałka krajowego Austryi dolnej.

Tanger. Kuryer francuski z Fezu został koło Tangeru napadnięty i obrabowany przez uzbrojoną bandę.

Petersburg. Minister rolnictwa Jermołow podał się do dymisyi.

Wiedeń. Na dorocznem walnem zgromadzeniu Towarzystwa kolei lokalnej Dolina-Wygoda, które odbyło się wczoraj pod przewodnictwem posła Byka, przyjęto do wiadomości sprawozdanie rachunkowe, wykazujące w dochodach 189.524 koron, w rozchodach 124.689 koron, czystego zysku 89.834 koron. Uchwalono rozdzielić 4½% dywidendę.

(Depesze popołudniowe).

Praga. Młodoczescy posłowie odbyli wczoraj posiedzenie, na którem przywódca stronnictwa Pacak zdał najpierw sprawę z rokowań z marszałkiem krajowym.

Następnie referował p. K r a m a r z o politycznej sytuacyi w Radzie państwa, a p. H e r o l d o położeniu w Sejmie. Nad temi sprawozdaniami rozwinęła się szczegółowa rozprawa. Dalszy jej ciąg dzisiaj przed posiedzeniem Sejmu.

Praga. Niemieckie kluby posłów sejmowych odbyły ściśle poufne posiedzenia.

O godz. 9 wieczór rozpoczęła się wspólna narada wszystkich stronnictw niemieckich, która trwała do godz. 1 w nocy. Uchwalono 27 głosami przeciw 19 wyłączyć z obstrukcyi przedłożenie o kredycie zapomogowym, budżet i kilka drobniejszych ekonomicznych przedłożeń.

Petersburg. Komitet ministrów na posiedzeniu wtorkowem, poświęconem sprawom polskim, obradował nad sprawą ustanowienia granicy między kazaniami w duchu katolickim a propagandą polonizmu. Wstępne obrady w tej sprawie, jakoteż w sprawie dopuszczenia Polaków do służby rządowej administracyjnej w Królestwie polskiem, nie doprowadziły do uchwał ostatecznych.

Ruś donosi, że komitet ministrów uznał za niezbędne zachować stosowane dotychczas ograniczenie względem Polaków w służbie państwowej, lecz w mniejszym stopniu. Te wszystkie urzędy, których zajmowanie przez Polaków uważane jest za rzecz niepożądaną, będą ściśle określone. Według pogłosek, są to urzędy począwszy od klasy V.

Petersburg. Prof. Pogodin w *Słowie* zamieścił artykuł p. t. „Źródło polonofilstwa", w którym wyraża zdanie, że za polonofilstwem przemawia państwowa i słowiańska rola Rosyi, oraz etyczny rozwój narodu rosyjskiego.

Petersburg. Osobna rada dla spraw prasowych oświadczyła się za swobodnem otwieraniem drukarń, litografii i księgarń, z pozostawieniem jednak inspekcyi nad tymi zakładami. Cenzurę ogłoszeń pozostawić należy nadal przy władzy policyjnej. Na następnem posiedzeniu omawiana będzie sprawa cenzury dramatycznej.

Petersburg. Minister oświaty Głazow rozesłał kuratorom okręgów naukowych okólnik, w którym zawiadamia, że pozostawia im decyzyę co do dopuszczenia do egzaminów państwowych tych studentów uniwersytetu, którzy mają zaliczonych 7 semestrów i których dopuszczenie uznają władze uniwersyteckie za możliwe, wziąwszy na uwagę ich postępy naukowe.

Budapeszt. Wspólny minister finansów bar. Burian dziś przedpołudniem oddał karty wizytowe u przywódzców koalicyi w sejmie węgierskim. Minister chce przedewszystkiem wejść w rokowania z Franciszkiem Kossuthem, który jednakże dopiero dziś wieczorem wróci do Pesztu.

Prasa omawia misyę barona Buriana i większość dzienników wyraża się w duchu sceptycznym.

Saigon. Zjednoczenie obu eskadr rosyjskich nastąpiło dnia 8 b. m. po za obrębem terytoryalnych wód indochińskich. Okręty rosyjskie d. 14 b. m. odpłynęły w kierunku wschodnim. Okręt szpitalny „Orel" zamierza udać się do Szangaju.

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Wiedeń 18 maja. (Giełda towarowa). Cukier 26·10—26·20 (stałe), na październik i grudzień 22·75—22·85. — Spirytus 43·80—44·20 (silniej). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 18 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 17 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·30. Mąka („Fleur de Paris") 31·15.

Frankfurt 18 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 00·000. — Laura 000.00.

Budapeszt 18 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na maj 17·88—17·90, na październik 16·46—16·48; żyto na maj 14·90—14·92, na październik 13·36—13·38; owies na maj 13·90—13·92, na październik 11·54—11·56; kukurudza na maj 15·36—15·38, na lipiec 14·68—14·70. — Rzepak na sierpień 23·40—23·60. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 maja.

Marki 117·36, renta majowa 100·50, węgierska renta koronowa 98·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 670.75, węg. zakł. kred. 787.00, anglobanku 306.50, unionbanku 544·00, bankvereinu 555.00, länderbanku 456·75, kolei państw. 670·75, lombardy 91·00, akcye kolei Elbethal 442·50, fabryki broni 626·00, tytoniowe 361·50, alpiny 543·00, Rima Muranyi 565·00, prag. Tow. żel. 2726.00, losy tureckie 143·00, ruble 253·25. Usposobienie: silne.

Lwów 18 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 920 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 960·—.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.59 102.20. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.89 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34. 5.1*, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.82.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45***, **8.25**. **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.23*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5', przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10, 7.20*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 3.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

52)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Sala z kilka już minut, gdy ujrzała przed sobą piękną murawę zdobną kwiatami, a w niewielkiej od niej oddali domek prawie całkiem kryjący się pod bluszczem. W jednem z okien zobaczyła jakąś postać, podeszła prędko, ale nagle siły ją opuściły i upadła z krzykiem. Nie straciła przecież przytomności i widziała wyraźnie osobę przybywającą jej na pomoc. Była to staruszka w czarnej aksamitnej sukni z trenem, w czarnym czepcu wdowim, z sutą kryzą do koła szyi; wspierała się na lasce, słowem, ta sama pani, którą raz w nocy zobaczyła przy wejściu do wieży w zamku Dermot, a później często w snach swoich, i z którą mogłaby spodziewać się spotkać, gdyby nie rozdrażnienie nie dozwalające jej zastanowić się spokojnie. Skutkiem podniecenia nerwów widok nieznajomej przestraszył ją; zerwała się cała drżąca i jedną ręką chwyciła się drzewa, drugą przyciskała szacowny papier, schowany za gorsem.

Jeśli widok lady Katarzyny Lynwood tak silne na Elzie wywarł wrażenie, to i lady ujrzawszy ją niewymownie się zadziwiła. Elza wyszła bez kapelusza i bez rękawiczek, w szarej sukni i długim płaszczu z kapturem, który zsuwając się z głowy, pociągnął i rozrzucił włosy spadające teraz w nieładzie w około tak bladej jej twarzyczki, iż można było wnosić, że przybywa z innego świata.

Zupełna samotność, w jakiej od dawna już żyła lady Katarzyna, jej ciągłe zajęcie się jednym przedmiotem, czyniły ją skłonną do mistycyzmu i gotową uwierzyć w nadprzyrodzone zjawisko, mające dopomódz jej do odkrycia tak pożądanej tajemnicy.

— Kto jesteś i po co przychodzisz? — zapytała czystym choć nieco drżącym głosem, przysuwając się bliżej.

Odzyskując odwagę, Elza opowiedziała po krótce kto jest, jakim sposobem odkryła przejście podziemne i w jakim celu rozpoczęła poszukiwania.

— Jesteś młodą panią Dermot'u! — zawołała lady Katarzyna z głębokiem wzruszeniem i z roziskrzonym radością wzrokiem. Niebo mi cię zsyła!... chodź!

I pochwyciwszy rękę Elzy, wprowadziła ją do salonu, posadziła na fotelu, a widząc jej osłabienie, kazała podać wino i biszkopty.

— Abraham karmił zesłanych mu aniołów — rzekła z uśmiechem rozjaśniającym jej twarz poważną i przypominającą teraz rysy jej wnuka, lorda Glenalana. Najpierw posil się i odpocznij — dodała, gdy służący przyniósł na tacy wino i ciasta — potem opowiesz mi co wiesz i coś widziała; nie domyślasz się pewnie, że jest to dla mnie prawie kwestyą życia.

Elza westchnęła. Jakże pragnęła stać się dla lorda Glenalana aniołem oswobodzicielem, choć nie ona, ale inna podzieli z nim szczęście uzupełnione odkryciem, którego teraz nieomal pewną była, a po dokonaniu którego ukryje się w samotności, aby uniknąć jego podziękowań. Na samą tę myśl łzy zrosiły zbladłe jej lica.

— Biedne dziecię! czyż jesteś cierpiąca i nieszczęśliwa? — spytała ze współczuciem lady Katarzyna. — O! zaufaj mi i powiedz co ci jest, przez miłość dla Cyryla.

Usłyszawszy to imię, Elza drgnęła i zerwała się, mówiąc:

— O! pozwól mi pani odejść!... w domu muszą być o mnie bardzo niespokojni.

— Dobrze, ale przyrzecz mi, że powrócisz jutro, zwiedzimy razem ruiny kaplicy — rzekła lady Katarzyna.

— O! powrócę niezawodnie; za nic w świecie nie zaniedbam poszukiwań.

— Idź więc, moje dziecię — odrzekła dobrotliwie staruszka; — przewodnik mój odwiezie cię i czekać będzie jutro o dziesiątej. Niezwykłam wstawać wcześnie, gdyż często nad ranem czuję się tak zmęczona, jak gdybym długą odbyła drogę.

Elza zgodziła się chętnie. Ponieważ będąc prawie pewną powodzenia, nie potrzebowała zamiaru swego trzymać w tajemnicy, chciała więc zasięgnąć rady wuja Thompsona.

Pomimo spokojnego usposobienia i chłodnej rozwagi pan Thompson nie zaprzeczał domniemaniom Elzy i zaraz posłał robotnika, aby wydobył z pod gruzów kamień z wyrytym rysunkiem, leżący w ruinach wieży. Betsy chciała natychmiast zwiedzić przejście podziemne, ale Elza uprosiła ją, aby była cierpliwą.

Nie wiedząc nazwiska gościnnej pani, Elza nie pojmowała, z jakiego powodu prosiła ją o zaufanie „w imię miłości dla Cyryla"; lecz że często wspominała o nim i tak żywe okazywała zajęcie się celem jej poszukiwań, jakoteż z pewnego podobieństwa wnosiła, że musi być bliską krewną lorda Lynwood. Jeśli więc uda jej się odnaleźć „talizman", może bezpiecznie złożyć go w jej ręce i nie zajmować się nim więcej. Co zaś do skarbów, należących do Dermotów, o tych odszukanie nie dbała zupełnie.

Pan Thompson pozostawił jej kierunek poszukiwań; niewiele licząc na odkrycie jakichś skarbów, więcej zajmowało go sprawdzenie rachunków i kontraktów z dzierżawcami, oraz podwyższenie dochodów z gospodarstwa nadzwyczaj opuszczonego z powodu niedbalstwa rządcy.

Przybywszy nazajutrz do kaplicy, Elza zastała już w niej lady Katarzynę, oczekującą na nią w towarzystwie ogrodnika z potrzebnemi narzędziami.

I znowu starannie zbadano papier. Ogrodnik zaczął odwalać gruz z miejsca, drugą strzałą oznaczonego na rysunku; staruszka usiadła w jednej ze stalli; Elza, żywo podniecona, doglądała pracy. Skutkiem nagromadzenia ogromnej ilości gruzów zaledwie po upływie godziny zaczęła pokazywać się kamienna posadzka, składająca się z różnobarwnych tablic marmurowych.

Ogrodnik uderzył w nią żelaznym drągiem, ale pełny odgłos nie zdradzał próżni. Na polecenie swej pani, która zauważyła małe obniżenie gruntu, robotnik zdołał z wielkim trudem wyrwać kawałek mozajki, i wtedy zobaczyli, że oba grobowce wznoszą się na mocnem podmurowaniu, posadzka zaś kamienna wprost na ziemi ułożoną była — i to spowodowało lekkie jej obniżenie. Serce Elzy o mało nie rozsadziło piersi, tak biło gwałtownie — jakże strasznym byłby zawód, gdyby nadzieje zamieniły się w gorzkie rozczarowanie!

Ogrodnik zdawał się podzielać zajęcie obu pań, pracował z wysileniem — ale daremnie. Odrzucał i odrzucał ziemię, ale nic się nie ukazywało. Odpoczął chwilę, wsparty na łopacie, i ocierając pot z czoła, rzekł, potrząsając głową:

— Zdaje mi się, milady, że szkoda czasu i pracy.

— O! nie! nie! — zawołała Elza — ja nie tracę jeszcze nadziei!

— Podwoję twoje zasługi, a oto pięć suwerenów — rzekła, wyjmując złoto z woreczka — będą twoje, jeśli coś znajdziesz.

— Jeśli tylko jest cokolwiek, wynajdę z pewnością — rzekł, spoglądając pożądliwie na złoto — i znów ujął łopatę.

Ale z wybranego otworu ciągle sama tylko ziemia się wydobywała; Elza stała pochylona, nie śmiejąc prawie oddychać, tak była wzburzona i niespokojna. Wkopano się już na głębokość trzech stóp — nadzieja słabła z każdą chwilą.

— Jak głęboko mam kopać, milady? — zapytał.

Widocznie stracił już nadzieję pozyskania przyobiecanych sztuk złota, tak pociągających ku sobie jego oczy.

— Jeszcze stopę — rzekła lady, opierając rękę na ramieniu Elzy.

Kilka jeszcze uderzeń łopatą, aż nagle uderzyła o jakieś twarde ciało. Obie panie pochyliły się żywo; ogrodnik równie, jak one, rozgorączkowany, pracował zawzięcie, aż nareszcie ukazała się ciężka skrzynia żelazna.

— Otóż jest!... jest! przekonana jestem, że tam jest!... — krzyknęła Elza, promieniejąca radością! Oh! jeślibyśmy go znaleźli, cel życia mego spełniony!... Wyjmuj jak najśpieszniej skrzynię!... śpiesz się! śpiesz! — wołała niecierpliwie. — Ale kufer był za ciężki na siły jednego człowieka; ogrodnik podrapał się w głowę.

— Niepodobna — rzekł — trzeba mi kogoś do pomocy.

— Przywołaj kogo chcesz, tylko prędko! — rzekła lady Katarzyna.

Ogrodnik pobiegł prędko i powrócił niebawem w towarzystwie przewoźnika i jednego ze służących, który przyniósł mocną sztabę żelazną. Po wielu a wielu usiłowaniach, skrzynia została nareszcie wydobytą i ustawioną na posadzce.

— Wszystko co się w niej znajduje jest twoją własnością i możesz rozporządzać tem dowolnie — rzekła lady Katarzyna.

— Nie — odpowiedziała — ja pragnę odnaleźć „talizman Lynwood'ów" i złożyć w twoje ręce milady.

XXXIX.

Obie panie śledziły z niewymownym niepokojem pracę robotników. Największe trudności zostały pokonane, gdy już ustawiono skrzynię na posadzce; przetrawione rdzą kłódki i zamki, łatwo dały się odbić. Otworzono wieko i ujrzano niezliczoną ilość najrozmaitszych przedmiotów; zdawało się, że skarby zamku Dermot były śpiesznie pozbierane w chwili przestrachu i wrzucane tu bez ładu. Starożytne flakony, kadzielnice starego, oryginalnego kształtu, pasy, ryngrafy, sprzączki i rękojeście wysadzane drogiemi kamieniami, pudełka, zawierające starożytne biżuterye i klejnoty, których wysoka wartość ustępowała nieocenionej wartości przepysznie cyzelowanej złotej oprawy, kawałki drogocennych materyj, widać poodrywanych jedynie dla zachowania istniejących na nich haftów, misternie wykonanych złotem i drogiemi kamieniami.

Elza prawie nie patrzyła na te drogocenne klejnoty, wyjmowane jeden za drugim przy okrzykach podziwu obecnych, dość licznych teraz, gdyż cała służba domowa dowiedziawszy się o tem, co zaszło, zbiegła się zaciekawiona i chcąc widzieć, stanęła z uszanowaniem przy drzwiach kaplicy. Elza krzyknęła dojrzawszy w głębi skrzyni małą szkatułkę. Dotąd wszystkie te drogocenne przedmioty: srebro, złoto, klejnoty, żadnej dla niej nie miały wartości, żadne nie przedstawiały kształtu kielicha, nie mogły więc dać szczęścia. Pogardzi tem wszystkiem, jeśli nadzieja jej zawiedzioną zostanie. Lecz nadzieja ta odżyła z całą siłą na widok szkatułki, zawierającej zapewnie jakiś najdrogocenniejszy przedmiot.

Spojrzały na siebie jednocześnie; widać taż sama myśl przyszła lady Katarzynie.

— Nie otwierając tej szkatułki, zanieś ją do mego salonu — rzekła lady Katarzyna do jednego ze służących, a zwracając się do wiernej panny służącej, dodała:

— Czuwaj nad tem, aby wszystko jak najstaranniej ułożono napowrót w skrzyni i każ przenieść ją do mnie, zanim zostanie odesłaną do zamku Dermot.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.